

Pi

ZAKŁAD KÓRNICKI

Tow. Przyjaciół Sztuki w Przemyślu.	
1560	<i>Lit</i>
<i>II-3-65</i>	

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

WYDANIE SZÓSTE

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

1912

A-18356



1000173321

WYDZIAŁ

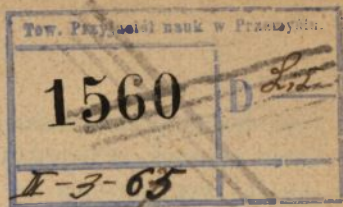
WYDZIAŁ

LUBLIN

K. 1160/56/84

Filozofia 7

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Karola Jasińskiego.



Wstęp

*Ręka Pańska rozmnaża narody,
traci je, a wyróżnione zaś postanowienia.*

Job, XII, 23.

«Jam jest ten, który jest», powiedział Bóg o sobie, a dlatego, że on jeden jest tym, który jest, nie pozwala czcić bogów innych i, jak sam o sobie mówi, jest «Bogiem zazdrosnym». To też wszystko, co nie jest miłością jego natchnione i do chwały jego nie prowadzi, należy uważać za marne ze względu na zbawienie, na duszę, na wieczność. Opierając się na tej zasadzie, niektórzy sądzą, że służenie ojczyźnie doczesnej nie ma wspólnego z pozyskaniem ojczyzny wiecznej, nie wspólnego z miłością i służbą bożą. Niepodobna w szkodliwszy sposób samego siebie omamiać i sumienia sobie zaślepiać.

Miłość boża polega na pełnieniu woli bożej, a wola boża wyrażona jest nie tylko w przykazaniach, ale i przez okoliczności, w jakich się kto znajduje, wśród których go Bóg postawił, a z któ-

rych wynikają dla każdego szczególne obowiązki stanu zależne od narodowości, stanowiska, wieku, mienia, wykształcenia itp.

Człowiek wistocie należy przedewszystkiem do Boga, który go dla chwały swojej stworzywszy, chce, by on go znał, kochał i wiernie mu służył i to jest dla każdego pierwszym obowiązkiem. Ale ten bezpośredni obowiązek służenia Bogu składa się z mnóstwa obowiązków pośrednich. I tak, człowiek należy do rodziny, której powinien odpłacać się za to, co od niej i przez nią otrzymał; należy do społeczeństwa, którego jest członkiem i dla którego być powinien, i to z woli bożej, członkiem pożytecznym; należy do ojczyzny, która go zrodziła i względem której ma obowiązki obywatelskie, której stanowi część żywotną, której chwała i pomyślność od niego w części zależą, ojczyzny, którą winien znać i kochać, ażeby jej wiernie służył, królestwo boże w niej szerząc.

Ojczyznę trzeba znać: znać jej dzieje, język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłymi i bieżącymi, z jej zasobami materyjalnymi i moralnymi wynika możliwość służenia jej rozumnie i skutecznie. W rzeczy

samej, ludzie najbardziej pod względem narodowym wykształceni zwykle najpożyteczniej ojczyźnie służą. Mówię zwykle, bo nie zawsze tak jest. Są potworne natury, dla których nauka zostaje martwą literą, do niczego ich nie pobudza i nie im nie nastęcza, ani poczucia obowiązków względem Boga, ani poczucia obowiązków względem ojczyzny. Skądinąd są dusze wybrane, które z małym zasobem wykształcenia posuwają miłość Boga aż do świętości i są serca szlachetne, które z bardzo ograniczoną wiedzą dziejów narodowych posuwają miłość ojczyzny aż do bohaterstwa. Wyjątki jednak nie stanowią prawidła. Z zasady trzeba kraj swój znać i znać wszystko, co się do niego odnosi, ażeby wypełnić obowiązki miłości i służby jemu należnej.

Każdy naród, jak i każdy człowiek, ma w myśli bożej swoje szczególne posłannictwo, jakby swój szczególny powód bytu. Dla narodu, jak i dla człowieka, najżywotniejszą jest rzeczą, by zrozumiał to posłannictwo, zrozumiał zadanie, jakie na niego przypada według myśli i woli bożej, bo inaczej niechybnie się temu zadaniu sprzeniewierzy i odrzucony zostanie przez Boga, jako bezużyteczny lub przeciwny mu żywioł.

Czego Bóg żąda i do czego woła, to najlepiej ocenić można z tego, co dał, bo też z tego jedynie, co daje, rachunku żądać będzie.

Pierwszym tedy obowiązkiem zrozumieć i ocenić dary boże, udzielone naszej Polsce, zdać sobie sprawę, których użyliśmy na korzyść, a których na szkodę, któreśmy zmarnowali, a które, mogąc stanowić dla nas siłę żywotną, do dziś dnia leżą odłogiem.

«Narody są uleczalne», mówi Pismo św., ale na to żeby do uleczenia narodu swego skutecznie ręki przyłożyć, trzeba znać jego słabości i ich źródła, a poznavszy je, mężnie walczyć ze złem, nad jego naprawą pracować a tem samem łatwiej miłosierdzie boże ubłagać i lepszą sobie przyszłość zgotować. Z drugiej strony, trzeba poznać nasze cnoty narodowe, obliczyć nasze siły żywotne, ażeby właściwy z nich pożytek wyprowadzić dla kraju.

My po większej części w zupełnem żyjemy urojeniu, co do naszego kraju i naszej przeszłości.

Czasami nie przypuszczamy, ażebyśmy mieli sobie cośkolwiek do zarzucenia, ażebyśmy w jakikolwiek sposób byli odpowiedzialni za nasz upadek. Niedawno jeszcze mówiono o naszej «świętej historii», porównywano nas z Chrystusem ukrzyżo-

wanym niewinnie za cudze grzechy. Mówiliśmy o naszych cierpieniach i krzywdach, o gwałcie na nas dokonanym, ale o grzechach, o powodach, któreśmy dali do tych nieszczęść, nie mówiliśmy wcale, aniśmy o nich wiedzieć chcieli, a jednak to dla nas rzeczą główną, «Szczęśliwy», mawiał Urquhart, «kto w sobie może znaleźć przyczynę złego, a nie w powodach od siebie niezależnych». Nacóż się przyda utyskiwanie na drugich, skoro ich zmienić nie można, ani ich złości uniknąć niepodobna? Przeciwnie, jeżeli w sobie odkryć potrafimy powody swojej niedoli, toć i walczyć zdołamy ze złem, którego naprawa choćby tylko w pewnej mierze od nas samych zależy.

Inni znów innej poddają się ostateczności: dla nich cała nauka dziejów narodowych zdaje się opierać na jakimś cynicznym wyszukiwaniu i uwydatnianiu wszystkiego, coby cześć przeszłości obalić mogło. Mają dar jakiś odarcia tych dziejów z wszelkiej aureoli. Przypominają te muchy jadowite, co wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzeć i wypić umieją, ażeby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkną.

Cóż dziwnego, że pod wpływem tego jadu niektórzy wpadają w zwątpienie pod względem naro-

dowym zupełnie zabójcze. Według nich zdawałoby się, że dla nas żadnego już niema ratunku, żadnej nadziei, że niczego już nie posiadamy, co by nas podźwignąć mogło, że nic już nam do czynienia nie pozostaje, że nic już niema u nas ani do pochwalenia ani do zużytkowania. Ta rozpacz zbyt lenistwu sprzyja. Nie pochodzi ona z miłości kraju i gorliwości o naprawę złego, które nas na zewnątrz gnębi a wewnątrz roztacza, ale raczej z braku tej miłości i tej gorliwości. Kto sam sobie dowodzi, że nic czynić nie może, ten się od wszelkiego wysiłku uwalnia.

Są nareszcie i tacy, którzy zaczynają pytać, czy nie lepiejby było zaniechać już ostatecznie wszelkiego starania o samoistność narodową; czyby nie lepiej zapewnić sobie spokojne życie i korzystne karyery, wchodząc w myśl zaborczych rządów i «lojalnie», jak się teraz mówi, tworząc nowe słowa dla nowych zapatrywań, — przeistoczyć się na Moskali lub Niemców.

Otóż, zastanawiając się nad przeszłością naszego kraju, nad stanem jego teraźniejszym, nad jego niedolą, nad pokusą zwątpienia, która ze wszystkich stron na niego naciera, nie będziemy ani wpaść w próżność, która przez zaprzeczenie złego (po-

dźwignąć się zeń nie daje, ani poddawać się rozpacy, która ku samolubnemu lenistwu i bezczynności tylko prowadzić może, ani się damy omamiać ową «lojalnością», która dla nas i w ustach naszych jest wprost odszczepieństwem.

Wszechstronne badanie kraju i spraw jego nauczy nas kraj kochać, a ta miłość stanie się bodźcem do służenia mu wiernie wszelkimi siłami.

Miłość ojczyzny, w istotnem słowa znaczeniu, nie polega bynajmniej na jakimś przyrodzonym upodobaniu do narodowych przywyknień, potraw, obyczajów złych czy dobrych, jedynie dlatego, że się do nich przywykło. Takie usposobienie, chociażby było bardzo wybitne, nie stanowi zadośćuczynienia obowiązkowi miłości ojczyzny, jak usposobienie przeciwne to jest brak upodobania do tego, co ojczyste, nie zwalnia od obowiązków na każdego przez miłość ojczyzny nałożonych.

Wykonanie obowiązków polega na czynach a nie na uczuciach. Wrodzone uczucia ułatwiają lub utrudniają wykonanie obowiązków, ale nie mogą ani ich zmienić, ani od nich uwolnić, ani same przez się być poczytane za ich spełnienie.

Śródziemne morze i alpejskie szczyty mogą się lepiej podobać od pińskiego błota, klimat egip-

ski może się wydać miłszym od inflanckich śniegów, a kopuła św. Piotra kształtniejsza od dzwonnicy własnego parafialnego kościoła, ale to nie zmienia obowiązku miłości. Ułomności rodziców nie zmniejszają obowiązków synowskich, tak jak ułomności dziecka nie zmniejszają obowiązków rodzicielskich. Każdy jest naraz synem i rodzicem ojczyzny i ma względem niej podwójne stąd wynikające obowiązki.

Miłość ojczyzny nie tylko że nie wyklucza, ale raczej powoduje zgrozę i boleść wobec tego, co w kraju zdrożnem być może.

Miłość ojczyzny nie polega na jakimś majaczeniu o prawach narodowych i na poetyzowaniu ich, nie polega na manifestacjach, patryotycznych biesiadach, toastach, szumnych mowach i tkliwych wrażeniach.

Miłość ojczyzny nic nie ma wspólnego z narodową pychą i próżnością, jak to niektórzy mniemają, robiąc sobie jakby punkt honoru narodowego z odrzucenia wszystkiego, co obce, choćby było pożądanem, dlatego że obce a broniąc do upadłego tego, co swoje, choćby było szkodliwem, dlatego że swoje. Próżność narodowa, jak wszelka próżność, jak wszystko, co z zatrutego źródła pychy płynie,

jest wadą zabójczą, — zabójczą dla wszelkiego postępu i ulepszenia. «Podłość czy pycha», mówi Krasieński, «to jednakie śmiecie».

Miłość ojczyzny nie polega na nienawiści tych, którym się przypisuje klęski narodowe. Nienawiść może czasami niszczyć to, czego nienawidzi, ale niczego nie może stworzyć, niczego nie może zbudować, żadnej rany nie zagoi, żadnej szkody nie naprawi, żadnej korzyści nie przyniesie.

Miłość ojczyzny jest cnotą, — cnotą w porządku woli bożej, bo wynika z obowiązku stanu, cnotą obywatelską, — a dlatego że cnotą, to siłą, a że jest miłością, więc jak wszelka miłość jest twórczą.

Miłość ma dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swego kochania i chce mu się poświęcić. Taką jest miłość Boga, taką miłość ojczyzny. Miłość zespala się z przedmiotem swojej miłości: cierpi jego cierpieniem i chce mu ulżyć; odczuwa jego potrzeby i chce je zaspokoić; przeczuwa, co mu grozi i chce go bronić; widzi, coby mu było korzystnem i nie spocznie, póki mu tego nie pozyska. Poświęcenie jest tak od miłości nierozdzielne, tak z niej wynika, że nie można miłować ojczyzny, żeby nie szukać sposobów służenia jej.

Służba ojczyzny nakłada na nas obowiązek:

1. Szanowania i utrzymania w kraju tego, co dobre.
2. Odpokutowania i poprawienia tego, co złe.
3. Zdobywania dla kraju i przeprowadzenia w nim tego, co pożądane.

I

Szanowanie i utrzymanie w kraju tego, co dobre

*Bys mię i zabił Panie,
ufać ci będę.*

Job, XIII, 15.

Prawda, że w obecnej chwili cały naród nasz pozbawiony jest własnego rządu, wojska, sądownictwa, własnych szkół; na każdym kroku życie nasze religijne i narodowe krępowane jest i tłumione; są jednak spuścizny przeszłości, których ręce zaborców dosięgnąć nie mogą i które, gdybyśmy je sami szanowali, jako nasze narodowe świętości, zostałyby w łonie narodu tym zarodkiem, z którego z czasem samoistność wyrodzićby się mogła, byłyby tą miarką kwasu, o której mówi ewangelia, że ją przechowuje dobra gospodyni, ażeby nią cały rozczyn zakwasić, byłyby tym żarem, co pod popiołem nie gaśnie, a o którym Ojciec św. Leon XIII powiedział: «Zachowajcie go wiernie, a jak wybije

godzina Bogu wiadoma, to z niego płomień odrodzenia wybuchnie»; byłyby wreszcie tem hasłem, po którem mimo rozproszenia poznawalibyśmy siebie nawzajem.

Te spuścizny przeszłości polegają czasami na rzeczach na pozór drobnych, ale tylko na pozór, bo w rzeczy samej one to właściwie stanowią naszą odrębną narodową cechę i stwierdzają jedność naszą, utrzymującą się od wschodu do zachodu, od północy do południa kraju naszego, mimo podziałów, mimo trzech różnych rządów, którym podlegamy. Co więcej, dla tego, który kocha, w przedmiocie jęgo miłości nie drobnem nie jest.

Piękny i bardzo piękny nasz język. Obstawajmy przy nim, starajmy się doskonale go posiadać, szanujmy jego bogactwa, pilnujmy czystości języka jako skarbu najdroższego, nie puszczajmy w zapomnienie starodawnych nazw i wyrażeń, nie zastępujemy ich słowami obcemi, nie kaleczmy języka niedbalstwem w sposobie pisania i wyrażania się. Uczmy się wszelkiemi siłami poprawnie mówić i pisać.

Język jest skarbem najłatwiejszym do ustrzeżenia, oraz najbardziej zagrożonym zagładą. Nikt nam języka nie wydrze, póki sami o niego dba-

my, pracujmy więc nad tem, by go od zagłady ustrzedz.

Język polski dzisiaj nie popłatny; w egzaminach nie pomaga, w znaczniejszej części kraju w szkołach go nie uczą, z wojska, z urzędów, omal że nie z kościoła jest wykluczony. Ludzie biegną do tego, co bardziej naglące — i tak naukę własnego języka odkładają z dnia na dzień, aż jej zupełnie zaniechają. Tak być nie powinno.

Z zasady, z miłości ojczyzny, z przywiązania do mowy ojczyściej nie rozmawiamy w obcych językach, kiedy możemy mówić własnym, — chyba wyjątkowo i chwilowo dla nauki i wprawy. Słowa i wyrażenia rodzime czasami nie odrazu na pamięć przychodzą: trzeba ich szukać i nie spocząć, póki się nie znajdą. Tego właśnie miłość i służba kraju po nas wymagają.

Niema na świecie narodu, któryby tak, jak nasz, lekceważył, co własne, a hołdował temu, co obce. My jedni zdobyliśmy się na to pośmiewisko, że wolimy do siebie pisywać i między sobą rozmawiać obcemi językami, choć je często kaleczymy, niż mówić i pisać własnym, którego moglibyśmy używać poprawnie. Ta rzecz, na pozór tylko śmieszna, jest wistocie krwawą obelgą dla ducha na-

rodowego, zdradza bowiem czy to lekceważenie, czy nieumiejętność ojczystego języka.

Język ten trzeba znać na wskroś. Trzeba przeniknąć jego tajniki, jego właściwości, jego bogactwa; trzeba nim władać nie tylko swobodnie, umiejętnie, ale i wykwintnie. Trzeba ducha jego zgłębić tak, ażeby swoim językiem do swoich przemawiać, a to nie tylko swoim pod względem etymologicznym, ale i pod względem duchowym.

Napoleon, chcąc w Egipcie wojsko zachęcić do bohaterskich czynów, w odezwie swej powiedział, że ze szczytu piramid czterdzieści wieków nań spogląda, i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego żądał. — Nelson przed bitwą morską pod Trafalgar lakonicznie się odezwał do swoich: «Anglia się spodziewa, że każdy z was dzisiaj wypełni swój obowiązek» i dobrze powiedział, bo otrzymał to, czego chciał. Pułkownik Słubicki mówił, że w 4-tym pułku piechoty, który się takim bohaterstwem odznaczył w 1831 roku, przed każdą bitwą słyhać było wzdłuż szeregów, pod ogniem armatnim, jakby szmer liści pod wiatrem, unoszące się ze wszystkich piersi westchnienie do Królowej Korony Polskiej słowami: «Zdrowaś Marya». «Nie bylibyśmy mogli szarżować bez tej modlitwy na

ustach«, mówił pułkownik Słubicki, «tak jakbyśmy nie mogli szarżować bez broni w ręku». Już za najdawniejszych czasów polskie hufce szły do boju, śpiewając pieśń «Boga Rodzica», a dowódcy nasi z okrzykiem: «w imię Boże! Jezus, Marya!» nieprzyjacielskie szanse zdobywać im kazali.

Te trzy przykłady wymownie pokazują, jak cesarz Napoleon, admirał Nelson i nasi polscy dowódcy dobrze władać umieli narodowym językiem. Umieli wyzyskać zamiłowanie sławy u jednych, poczucie obowiązku u drugich, wiarę i serce u ostatnich. Cel był ten sam: zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi z ofiarą własnego życia; ale środki użyte, by skłonić do tej ofiary, były tak odmienne, jak narodowość i usposobienie tych trzech wojsk.

Na tę potrzebę dokładnej znajomości własnego języka i jego ducha należy mieć wielki wzgląd, bo najtrafniejsze i najgłębsze poznanie stanu i potrzeb kraju, najgorętsza dla niego miłość i chęć służenia mu rozbijają się jak o skałę, jeżeli się nie umie do swoich przemawiać po swojemu tak, ażeby być łatwo zrozumianym, ażeby umysły zdobyć, serca podbić, wolę ująć.

Jenerał Zamoyski robił uwagę, że Polakom nieślusnie zarzucają niesforność, nieuległość, niezdol-

ność do posłuszeństwa. «Nie to nas gubi», mówił, «że nikt u nas nie chce słuchać, ale to, że nikt nie umie rozkazywać».

Ta nieumiejętność ma dwa powody: wypływa w części niewątpliwie ze słabości charakteru, ale także z nieumiejętności opanowywania serc i woli właściwymi środkami. Skąd to pochodzi? Stąd niestety, że dziś wychowanie jest u nas nie tylko obce, ale potrójnie obce, tak że trudność porozumiewania się dla rodaków, którzy z pod różnych zaborów pochodzą, coraz bardziej się wzmacnia i wzmacniać się będzie, o ile nie będziemy przeciwdziałali tym obcym wpływom wpływami domowego ogniska, nauką języka i dziejów narodowych. Ludzie, wychowywani przez cudzoziemców, w myślach i wyobrażeniach obcych, nie umieją tem samem do swoich przemawiać: częstokroć złamią się i siły zużyją, zanim się tego nauczą, i umierają, zanim działalność swoją skutecznie rozwinąć potrafią.

Polacy chcieliby częstokroć do swoich przemawiać słowami Napoleona lub Nelsona, a to się udać nie może. Inaczej uderzać trzeba w klawisze fortepianu, niż organów, ażeby właściwy z nich dźwięk wydobyć. Inaczej się przemawia do poety niż do kupca, inaczej do rolnika niż do żołnierza;

inaczej mówić trzeba do Polaka niż do Niemca lub Hiszpana, jeżeli się chce wyzyskać na korzyść danej sprawy właściwości ich umysłowe i duchowe.

A tu nie chodzi o wpływ, jaki wywierają mogą na podwładnych przełożeni, na mniej obdarzonych więcej obdarzeni pod względem wykształcenia, stanowiska czy majątku, tu chodzi o wpływ, jaki z obowiązku wywierają powinni na siebie bracia, koledzy, towarzysze, sąsiedzi, bez względu na to, czy mieszkają w chatach, kamienicach, czy pałacach. «Każdy za każdego odpowiadać będzie», mówi św. Paweł, a zatem każdy każdego pociągać winien ku temu, co do podźwignienia ogółu służyć może.

Między właściwościami naszego narodu są i ujemne, ale rozum na tem właśnie polega, ażeby umiejętnie zużytkować to, czego uniknąć ani przeistoczyć nie można.

Jest w naszym narodowym usposobieniu pewna rzutkość, którą ocenić i wyzyskać warto na korzyść ojczyzny. Jeżeli o kim, to o nas można powiedzieć, że trzeba kuć żelazo, póki gorące. Żelazo naszej woli tak się łatwo rozpala, jak łatwo stygnie. Że łatwo stygnie to nasza wada, to brak wytrwałości, przeciw któremu trzeba nam walczyć,

ale ta łatwość rozpalania się sprawia, że jak krzesiwo trącone o kamień w mgnieniu oka iskry wywołuje i płomień roznieca, tak byle zręcznie dotknąć pewnych strun w polskich sercach, to można je w mgnieniu oka pobudzić do najszlachetniejszych czynów.

Napróżnoby dowodzić, że przeciwne usposobienie byłoby korzystniejszym. Narodowe i to wadliwe skłonności trudno zupełnie i odrazu zmienić. Powinniśmy pracować nad poprawieniem tego, co w takim usposobieniu jest niekorzystnem, ale póki to usposobienie w nas trwa, starajmy się wyzyskiwać je na korzyść sprawy narodowej. «Kiedy jazda pod ogniem zaczyna się uginać i można się obawiać, żeby z placu nie ustąpiła», mawiał generał Zamoyski, «trzeba zakomenderować szarżę i to w cwał, nie dając czasu do namysłu, a nikt z pola nie zejdzie». Miejmy to na pamięci i kiedy nie możemy od rodaków otrzymać wytrwałości w tem, co obowiązkowe i niezbędne, pobudźmy ich do tego, co bohaterskie i co nadzwyczajnego wymaga męstwa, a nieraz otrzymamy w jednej chwili szlachetnego zapału to, do czego zwykła cnota nie wystarczała.

Tej wrażliwości naszego narodowego usposo-

bienia towarzyszy wielka niestałość i zmienność. Polak zwykle urazy łatwo zapomina, nie jest mściwym, co wczoraj chwalił, to dzisiaj gani i zaniedbuje, ale i odwrotnie, co wczoraj zdawało mu się nienawistnem, to mu się dzisiaj może spodoba. A więc nie trzeba dawać za wygrane z tem, co nie odrazu pojęte i przyjęte. Co się wczoraj nie udało, to się dzisiaj może powieść doskonale.

Chcąc krajowi służyć, trzeba do tej służby innych zaciągać, trzeba dobrą wolę, dobre chęci zdobywać, bo samemu nic zrobić nie można. Co więcej, służba kraju głównie na tem polega, co się robi dla swoich, przez swoich, wśród swoich. A zatem nie zasklepiając się we własnych sposobach myślenia, starajmy się użyć tych środków, tych sposobów, któremi, byle nic w sobie nie miały drożnego, najlepiej współdziałając a przynajmniej dobrą wolę rodaków zdobywać potrafimy. Nie schlebiając żadnemu grzechowi, wyzyskujemy właściwości przywiązane do naszego narodowego usposobienia, ażeby korzystając z tego, co w niem jest, utworzyć to, czego mu brakuje.

«Więcej much chwyta się jedną łyżką miodu niż całą beczką octu», mawiał św. Franciszek Salezy. Miodem a nie octem dają się ludzie pocią-

gnąć do tego, co im korzystne. Nie trzeba chłostać własnego narodu różgami zbieranemi w obcych krajach: to kaleczy i obraża a nie naprawia. Ludzi kierować można tylko w sposób odpowiedni ich usposobieniu.

Mówiąc o tem, co w kraju naszym należy uszanować, jakże wielki nacisk położyć trzeba na uszanowanie i przechowanie w ręku naszym ziemi, tej ziemi, którą włościanie tak słusznie nazywają ojcowizną. Z ojcowizn składa się ojczyzna. Szanujmy każdą cząstkę tej ziemi po ojcach odziedziczoną; nie puszczajmy jej w obce i wrogie ręce; ratujmy to, co zagrożone. Jakżeż włościanie nasi zdołają się utrzymać w wierności dla tej biednej ojczyzny, skoro ci, którzy powinni by przyświecać im wiernością, dają przykład zdrady i odstępstwa.

Zarzucamy ojcom naszym Targowicę; głosimy, że sprzedali ojczyznę, że ją zdradzili. Ależ, sprzedając choćby tylko piędź tej ziemi nieprzyjaciołom naszym, czyż nie tężsamą popełniamy zbrodnię, tylko na taką skalę, na jaką nas dziś stać? Każdy kawałek ziemi, idący w obce, nieprzyjazne ręce, staje się jakby wyłomem, którym ten żywioł nieprzyjazny rozkład wśród nas wprowadza.

Ale nie dość ziemię posiadać, bo ona młyn-

skim kamieniem staje się u szyi temu, kto jej umiejętnie nie wyzyskuje. Ziemia jest skarbnicą najrozmaitszych bogactw i o to właśnie chodzi, żebyśmy się z temi bogactwami umieli zapoznać, należycie je ocenić i korzystnie zużytkować.

Znajmy więc i szanujmy własne ojczyste ziemiopłody, bydło, konie, ptactwo, ryby, zwierzynę, zioła, drzewa, kwiaty. Jeżeli nam zagraniczne wydają się lepsze od naszych, to prawdopodobnie dlatego, że są lepiej hodowane, żywione, obsługiwane: a jak się te starania powtarzają przez kilka pokoleń, to samo przez się wynika, że rodzaje i gatunki poprawiają się i dochodzą do wielkiego udoskonalenia. Gdybyśmy dla swoich koni, dla swego bydła, dla trzody, drobiu, owoców, ogrodowizny itd. robili to wszystko, co czynią cudzoziemcy, od których obce gatunki kupujemy, tobyśmy do równie dobrych doszli skutków, a może i lepszych.

Czy są na świecie konie wytrzymalsze od naszych i mogące w tak krótkim czasie takie dzień po dniu przestrzenie przebywać? Godzinami biegną a zawsze chętne do dalszej drogi. Można śmiało powiedzieć z Gaszyńskim:

Mój koniczek drogi, gdy siądę, wiatr goni,
 Tak zwrotny jak ręka, najlepszy koń z koni,
 Strumienie przepływa, parowy przeskoczy...

Niech się kto przejdzie po angielskich stajniach, niech się przypatrzy, jaka staranność, jaka czystość, jaka opłata umiejętności masztalerzy i kowali, i niech to porówna z tem, co się dla naszych koni robi; niech obaczy, jakim niedbałym, nieumiejętnym ręką nasze konie są powierzane, a potrafi tem lepiej rzadkie ich zalety ocenić.

A czy są na świecie krowy, któreby przy tak nędznej paszy tyle stosunkowo mleka dawały? Niech się kto przypatrzy holenderskim oborom, jak krowy żywione, jak dogładane, jak po ocieleniu osłaniane od wszelkiego przeciągu, jak w oborach cicho mówią, aby im żucia nie przerywać, jak je przed dojeniem głaszczą i rozmawiają z niemi, ażeby mleka nie wstrzymywały, — a potem niech się przypatrzy temu, co się u nas dzieje: jak na bydło krzyczą, fukają, jak je kułakują, szturchają, biją, a będzie mógł sobie zdać sprawę z tego, jak nasze krowy oceniać warto.

A nasze trzody, czy są na świecie płodniejsze i wytrzymalsze? a nasze kury, czy są gdziekolwiek dowcipniejsze i dzielniejsze w szukaniu sobie ży-

wności, nikogo o nią nie trudząc? Ktoby się przy-
patrzył chlewom i kurnikom zagranicznym, tenby
zrozumiał, że nasze rodzaje stosunkowo do tego,
co się dla nich czyni, są stokroć przynośniejsze.
Gdybyśmy ich zalety umieli wyzyskiwać, mając
o nich należyte staranie, któż obliczy, jakiebyśmy
skutki osiągnąć mogli? Ale my wolimy dojść do
rzeczy gotowej i raczej obce gatunki sprowadzać
z wielkim kosztem, niż swoje ulepszać z pewnym
trudem. Nie idzie za tem oczywiście, aby nie ku-
pować za granicą tego, co istotną korzyść dla
kraju przynieść może i przyczynić się do prędszego
ulepszenia krajowych gatunków.

To samo stosuje się do całego gospodarstwa:
ryb, ptaków, zwierzyny, pasiek; szanujmy je, nie
pozwalajmy na to, ażeby z braku umiejętnej ho-
dowli gatunki niszczały i zanikały. To wszystko
stanowi narodowe mienie, dobrobyt, bogactwo.

Cokolwiek ziemia nasza z siebie wydaje, trzeba
znać, oceniać, mądrze wyzyskiwać i ulepszać. A ileż
to skarbów ta ziemia posiada, których nazwać
nawet nie umiemy. Ile to roślin, ile ziół i tak zwa-
nych zielsk, które za granicą stają się nieraz
przedmiotem przemysłu, a u nas marnie giną, bo się
na ich wartości nie znamy.

Rozbierając tutaj objawy życia naszego narodowego, objawy, które są zarazem czynnikami wpływającymi na to życie, nie możemy pominąć sztuk pięknych.

Sztuki prawdziwie polskiej mało było śladów; wszystko naśladowane, to ze Wschodu, to z Zachodu, z Włoch, Francji, Niemiec a nawet Persyi. Ale któż potrafi powiedzieć, czy to sztuka nam nie dopisała, czy też myśmy nie dopisali sztuce, tracąc wszystko, co swoje, naśladownictwem tego, co obce; bo jednak zdolności artystycznych u nas nie braknie. Nie mieliśmy wybitnej narodowej szkoły malarstwa, rzeźbiarstwa, muzyki, ale mamy znakomitych artystów, czemu więc nie mieliśmy swojej wybitnej, samoistnej sztuki? Może dlatego, żeśmy za granicą, z drugiej ręki, a nie wprost u siebie szukali natchnienia, żeśmy się niewolniczo trzymali obcych pomysłów.

Pod tym jednak względem nastąpił zwrot istotny i pomyślny. — Co do muzyki, np. Chopin, Moniuszko, najumiejętniej użyli swego geniuszu, ażeby wyzyskać najdrobniejsze narodowe piosnki i szukać w nich natchnienia do swoich arcydzieł. Jakiż to wymowny przykład odnośnie do tego, cośmy w kraju szanować powinni.

Szanujmy najmniejsze wspomnienia i szczątki minionej przeszłości, nie marnujmy ich, nie lekceważmy. Tak, jak niegdyś lud izraelski miał skrzynię przymierza, w której przechowywał swoje świętości, tak każdy dom polski powinien mieć swoją skarbnicę pamiątek narodowych i rodzinnych: portrety, autografy, zbroje, książki, stroje, sprzęty, choćby najpospolitsze, byle opowiadały o przeszłości i wątek z nią przechowywały.

Szanujmy nasze narodowe stroje i, jeżeli trudno do nich się wracać tam, gdzie już z użycia wyszły, nie można ich nadto chronić od zagłady tam, gdzie jeszcze istnieją: a zatem trzeba powstrzymywać włościan, ile tylko można, od ich zarzucenia; boć i te stroje odrębną nadają cechę całemu narodowi, a o tę odrębność, jeżeli ją zachować chcemy, trzeba się starać na każdym kroku.

«Trwałość przyzwyczajzeń, która nadaje charakter odrębnym osobistościom», mówi Ozanam, «stanowi także znamienne cechy dla odrębnych narodowości».

Jedną z tych naszych drobnych narodowych świętości jest sposób witania się, żegnania, pozdrawiania przy mijaniu kogo na drodze, dziękowania za odebraną przysługę itp. Czy można obmyślić

powitanie lepsze, jak to nasze polskie: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Czy godzi się je zamieniać na nic nie znaczące «dzień dobry i dobry wieczór». A nasze «Bóg zapłać» za odebraną przysługę, czyż nie piękniejsze nad nic nie mówiące «dziękuję», choćby się dodało, że stokrotnie¹⁾.

Ileż to u nas pięknych obrządków i zwyczajów, np. pochwalanie Chrystusa, zapalając lub wnosząc światło na pamiątkę zwycięstwa Chrystusowego nad szatanem, księciem ciemności: wpinanie soli, chleba i złota do ślubnych wianków, by ostrzedz nowożeńców, a mianowicie pannę młodą, ile potrzeba mądrości, pracowitości i oszczędności, ażeby tych trzech tak potrzebnych w małżeństwie czynników nie zabrakło nigdy.

Piękne są nasze wigilie na sianie, na pamiątkę żłóbka betleemskiego, przy ukazaniu się pierwszej gwiazdy; piękne łamanie się opłatkiem i życzenie sobie szczęśliwych świąt; piękne chodzenie księży po kolędzie, śpiewanie kolęd i szopki, do których

¹⁾ W niektórych okolicach przerabiają francuskie pobożne «à Dieu» na niemiecki sposób i mówią «atie». Czemu nie nasze polskie: «zostańcie z Bogiem», «idźcie z Bogiem».

wartoby dzieci ile możności zachęcać; piękna wieczerza pańska obchodzona w wielki czwartek na Litwie; piękne nasze wielkanocne święcone, kiedy dom otworem stoi dla wszystkich bogatych i biednych, ażeby sobie wzajemnie wieszowano zmarłych, byleby się nie wpadało w zbytki i pracę, wykluczającą wszelkie nabożeństwo wielkotygodniowe; piękne jest święcenie groźnic, ziół, wianków, zboża, owoców, zakopywanie ewangelii na czterech krańcach pola, poświęcanie mieszkań, nakoniec bielenie chat i majenie domów na doroczne święta, równie mądre ze względu na pobożność, jak i na schludność i zdrowotność.

Czyż nie byłoby grzechem przeciwko ojczyźnie, takie odziedziczywszy spuścizny, nie szanować ich wiernie, gdy tak już mało swojego zostało nam do szanowania.

Niemniej ważną rzeczą podtrzymywać zwyczaj śpiewania po kościołach godzinek, gorzkich żalów itp., który tak zbawiennie dopełnia niedostatek nauki katechizmowej, a zarazem przechowuje najdawniejsze zabytki polskiej mowy.

Kto będzie wiernym w małych rzeczach, temu obiecuje Chrystus Pan powierzać rzeczy wielkie. Ceniąc i użytkując dary mniejsze, zasługiwać so-

bie będziemy na otrzymanie większych, tem bardziej, że i to nam Chrystus Pan zapowiedział, że ten, co już coś posiada, otrzyma więcej, a ten, co prawie nic nie posiada i to trochę, co mieć może, utraci, bo mu będzie odebrane.

Wistocie rzeki płyną do morza, talenta do talentów, bogactwa do bogatych. W świecie umysłowym, duchowym i moralnym, tak jak i w świecie materyalnym, jest jakieś prawo ciężenia, jakaś siła przyciągająca ku sobie rzeczy jednakiego rodzaju, które własnem procentowaniem się wzmagają. Jest w tem i ścisła sprawiedliwość: narody, jak i ludzie odrębnie brani, są zwykle bogaci tylko w to, co cenić umieją i tylko o tyle, o ile cenią, a nie trwonią swych bogactw.

Opowiadają, że ogromny majątek bankiera Emila Pereyre powstał od szpilki. Inny bankier, Lafitte, którego Pereyre daremnie prosił o zajęcie, patrząc przez okno, jak tenże odchodził ze spuszczoną głową przez podwórze, a spostrzegłszy szpilkę na ziemi, schylił się po nią i schował ją, kazał go natychmiast z powrotem zawołać i poprzednio odmówione miejsce mu powierzył. Lafitte sądził, że kto szpilką nie pogardzi, ten i mi-

lionów nie strwoni, ale korzystnie władać niemi potrafi.

Chcąc odzyskać ojczyznę wolną, potężną, niepodległą, nie wahajmy się schylać do ziemi, choćby tylko po szpilkę, jeżeli ta szpilka jest częścią narodowego majątku, albo służyć może do powiększenia go, a da Bóg, że słowa Chrystusa na nas się spełnią i że dbałością o rzeczy narodowe, choćby najmniejsze, zasłużymy sobie na tę, która dla nas byłaby docześnie największą i najdroższą.

II

Odpokutowanie i poprawienie w kraju tego, co złe

*Próżno się na polu wadzisz,
jeśli doma nie uładzisz.*

Miłość ojczyzny, po należytem ocenieniu i uszanowaniu tego, co chwalebne, nastęrcza chęć poznania i naprawienia tego, co zdrożne, oraz odpokutowania przeszłych przewinień.

Naprawa złego i pokuta są nierozdzielne: nie ma lepszej pokuty, jak naprawienie złego, która to naprawa sama przez się stanowi pokutę. Ta jednak między nimi zachodzi różnica, że, jeżeli zwykła roztropność wystarcza, ażeby wzbudzić chęć naprawienia tego, co zdrożne, choćby tylko z czysto ludzkich względów, dla ludzkich celów i ludzkimi środkami, — to pokuta natchnioną może być tylko przez skruchę, z łaski bożej płynącą i ku Bogu zmierzającą, wprost do niego o mi-

łosierdzie się udaje. Dla nas naprawa i pokuta są zarówno niezbędne. Wszystkie starania o poprawę złego spełzną na niczem, jeżeli Boga pokutą przebłagać nie zdołamy. A swoją drogą pokuta na nic się nie przyda, jeżeli jej nie będzie towarzyszyła poprawa.

Mówią niektórzy, żeśmy kraj nasz stracili niesfornością, swawolą, zazdrością, niezgodą; mówią inni, żeśmy go stracili zbytciem i hulatyką, żeśmy kraj nasz przegrali i przepili.

Trudno powiedzieć które z tych przewinień stało się głównym powodem naszych nieszczęść; ale to pewna, że one wszystkie mają trzy główne źródła: pychę, lenistwo i zmysłowość. Te grzechy jednak nie są wyłącznie polskie; czemu więc nam bardziej zabójcze zadały ciosy, niż innym narodom?

Rozwiązanie tego pytania ma dla nas pierwszorzędne, prawdziwie żywotne znaczenie.

Katechizm, ucząc cnót, za pomocą których każdy naród, jak i każdy człowiek, zwyciężać może w walce z namiętnościami, stawia w pierwszym rzędzie cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, a następnie cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo.

Co do wiary, nadziei i miłości, które stanowią jakoby prawodawstwo stosunku naszego do Boga, zdaje się, że nie tylko nie stoimy niżej, ale stosunkowo wzniesiliśmy się może wyżej od innych narodów. Wiara u nas nigdy nie wygasła i nigdy u nas i przez nas prześladowaną nie była. Nadzieja musi być niezwykle silną, skoro wśród tylu cierpień nie wpadamy w ostateczną rozpacz. Mniejby można ręczyć za miłość, jeżeli miłość, według słów Chrystusa, polega na pełnieniu woli bożej, a jednak i miłości do pewnego stopnia nam nie brak. Jak inaczej sobie tłumaczyć, że przy bardzo niedostatecznej nauce wiary, tak przywiązani jesteśmy do Kościoła, do Boga, do Bogarodzicy, do świętych pańskich, do obrządków kościelnych? Jak sobie inaczej tłumaczyć, że kościoły u nas zawsze pełne? Jak inaczej tłumaczyć te posty, te pielgrzymki, te przedłużone nabożeństwa, tę cierpliwość niezwykłą po kościołach, to przystępowanie w tak późnych godzinach do stołu pańskiego?

Wiara zapewne pierwszym jest tego powodem, ale wiara bez miłości nie sprawiłaby tego, czego sama przez się nie nakazuje: miłość jedna może natchnąć tyle ofiarności. Więc nie w braku wiary, nadziei i miłości, które są podstawą sto-

sunku do Boga, leży powód naszego upadku : pokazuje się on raczej w braku cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa, które są podstawą stosunków społecznych.

A przy ocenianiu przewinień naszych przeciwko tym cnotom nie tyle chodzi o to, czy u nas więcej przeciw nim grzeszono niż w innych krajach, ani nawet o to, czy większość lub tylko mniejszość naszych rodaków im ulegała, choć i to miałoby swoje znaczenie, ale chodzi o to, ażeby rozpoznać ogólny stan umysłowy i duchowy naszego społeczeństwa pod względem tych czterech cnót, słusznie nazwanych głównymi. Chodzi o to, żeby wiedzieć, czy grzechy przeciwko tym cnotom były uważane jako występki, czy też zdobyły sobie wśród nas niejako prawo obywatelstwa; czy je potępiano, czy im schlebiano; czy wynikały one ze słabości i ułomności niektórych tylko osobników, czy też ze spaczonoego sądu i sumienia u całego ogółu.

Gdy się bezstronnie wpatrujemy w nasze dzieje i obyczaje, wyznać musimy, że u nas grzechy niektóre przeszły jakby w zasadę, w prawidło, a że przeciwne im cnoty nie tylko były wyjątkiem, ale ściągały poniekąd pewną pogardę.

Szekspir mówi, że, kiedy występek jaki obudzi uwzględnienie dla siebie, ogarnia nas ono tak dalece, że przez wzgląd dla występku przebaczymy przestępcy.

Jaki np. był stan rzeczy u nas pod względem wstrzemięźliwości w picciu, jedzeniu, zabawie, wogóle dogadzaniu zmysłom? Jako dzieła sztuki, malujące nasze narodowe obyczaje, jakież to okazy u nas są najliczniejsze? Puhary srebrne, złote, kryształowe, rzeźbione, kute, lane, emaliowane, wszelkiej wielkości, wszelkiego rodzaju i kształtu a i takie, których na stole postawić nie można, nie wychyliwszy ich poprzednio do dna.

Czy ceniono trzeźwość, czy przeciwnie pogardzano nią? Czy większe sobie jednano poważanie, pijąc z umiarkowaniem, czy przeciwnie największą życzliwość jednał sobie ten, co najwięcej « duszkiem » w siebie wlać potrafił? Co nabywano zawczasu na przyszłe wesele nowonarodzonego dziecięcia? Bezczkę wina, jedną, dwie czy dziesięć, stosownie do możliwości. Co dziecięciu do ust dawano, zanim nawet je ochrzczono, jakoby rękojmię przyszłej dzielności? Kilka kropel wina. Mówiono, że głowy trzeba golić, ażeby wino łatwiej przez łysinę parować mogło. Pójść do kogo i nie pić było poczytane za

nieobyczajność. Przyjąć gościa w dom, a nie zmuszać go do picia, było brakiem gościnności. Wymawiać się od picia pod jakimkolwiek pozorem uchodziło za zniewieściałość, bodaj czy nie za brak polskości. Nie było ani chrztu, ani wesela, ani kontraktów bez uczty, ani nawet pogrzebu bez stypy, która się głównie zasadzała na pijatyce. Nie ten, który mógł dużo umysłowej pracy wykonać, ale ten, który mógł najwięcej trunku znieść używał sławy, że ma «tęgą głowę». Miara kufla była miarą męstwa i dzielności.

Ani się u nas wino rodziło, ani je uprawiano, a więcej na nie wydawano i więcej go pito, niż gdziekolwiek indziej.

A jak było ze wstrzemięźliwością pod względem jedzenia, o tem jedno słowo «prynuka» daje dostateczne wyobrażenie. Wyraz ten wprawdzie nie jest polskiego pochodzenia, ale nie byłby się tak u nas przyjął, gdyby nie odpowiadał naszym upodobaniom. Bez prynuki to jest bez przymuszania, nie było gościnności, tak zwanej staropolskiej.

Prawdę powiedziawszy, to przymuszanie do jedzenia i picia pochodziło przedewszystkiem ze szczeropolskiego serca i szczerze polskiej gościnności: «czem chata bogata tem rada». Ale jaka

nieodżałowana szkoda, że ta szczodrość, to serce głównie w jedzeniu, piciu i zabawie zaspokojenia dla siebie szukały.

A cóż powiedzieć o tańcu, do którego Polacy taką mają skłonność. Moźnaby wpaść w zdumienie, że tyle klęsk narodowych i osobistych, że konfiskaty, sekwestracje, wydalania, wygnania, cytadele, Moabity, Szpilberg, Syberya, knut, kajdany i szubienica nie wytepiły w nas tej szalonej ohoty do tanecznych skoków.

Czy ta nasza skoczność i skorość do zapomnienia krzywd pochodzi stąd, żeśmy jeszcze dziećmi pod względem narodowym? Dałby to Bóg, bo z tego można się poprawić. Czy też to raczej oznacza, że tak jesteśmy niepoprawnie lekkomyślni, że wszystko po nas spływa, żadnych po sobie nie zostawiając śladów i że trzeba przyznać słusność tym, którzy mówią o nas, jak o Burbonach, że niczego nie możemy zapomnieć, ani niczego się nauczyć? Czy też to się znaczy, że ze względu, na mające nas spotkać nieszczęścia, Opatrzność taką nas niezłomną obdarzyła żywotnością, że kiedy ręczą, że nas już niema, żeśmy ostatecznie dobici, to na pierwszy dźwięk mazura stajemy do tańca,

jak gdybyśmy nic nie wiedzieli o pręgach na grzbiecie i o stryczku na szyi.

Bądź co bądź, czy to źle, czy dobrze o naszym narodowym usposobieniu świadczy, skoro takim ono jest i tak łatwo zmienić się nie daje, przynajmniej zużytkować je trzeba na korzyść biednego kraju. Kto może tańczyć, ten nie umarł, ten żyje, ten i pracować może; tembardziej, jeżeli, jak się to u nas i jedynie u nas zdarza, tańczyć można do białego dnia, dwa, trzy i ośm dni z rzędu. To dowodzi, do czego jesteśmy zdolni pod wpływem pewnych uczuć.

Arabi nazywają fantazyą wszystkie sztuki, które konno wykonują, i ten wyraz fantazyja znaczy u nich naraz zgrabność, wesołość i dzielność rycerską. Gdybyśmy naszą polską fantazyję zużytkować umieli na coś, coby krajowi więcej niż taniec, przynosiło pożytku, któż obliczy, ileby z niej skutków dobrych wyniknąć mogło.

Nie chodzi o to, żeby nie tańczyć wcale, ale o to, ażeby się, rzutkość, wytrwałość, służące do tańca, obrócić i na inne, poważniejsze cele.

Cóż dalej powiedzieć o zbytku w ubieraniu się i rozrzutności w całym trybie życia?

«Szlachcie na zagrodzie, równy wojewodzie»,

mówi polskie przysłowie, malując doskonale nasze usposobienie. Każdy myśli, że może, a zatem, że powinien wyrównać bogatszemu od siebie, nie pomnąc bynajmniej na bajkę o żabie, co pękła, gdy chciała się nadać do rozmiarów wołu. Ileż to majątków runęło i poszło w obce ręce przez to nadęcie się nad miarę.

Jeżeli pycha szła w parze z brakiem wstrzeмиęźliwości, kiedy chodziło o pijatyki i ucztowanie, to też pychę razem z brakiem męstwa oskarżać trzeba o zbytek w ubraniu, w zaprzęgach, w srebrach, pod któremi to względami zdradza się u nas wschodnie zamiłowanie okazałości. Co się u drugich widziało, to się każdemu do własnego szczęścia wydaje niezbędnem. Wystarcza jednej sobolowej szuby na okolicę, żeby się we śnie i na jawie wszystkim o sobolach marzyło. Wystarcza jednej pięknie dobranej czwórki, żeby wszystkim przykro się wydało jeździć parą koni, a cóż dopiero jednym koniem do dwóch dyszli, jak w Angli i Francyi, jeżdżą najmajętniejsi.

Próżność, pycha i brak męstwa zjadają polskie majątki, może bardziej jeszcze, niż brak wstrzeмиęźliwości i biesiadowanie. Wolimy nieraz wszystko stracić i w nędzę wpaść, niż w danej chwili

przyznać się, że nas nie stać na to, na co inni sobie pozwolili mogą bez szkody. Każdy chciałby wyrównać wojewodzie, bodaj z utratą tej jedynej zagrody, która mu do tego mniemane prawo nadaje, zapominając, że ludzie, tak jak liczby, tyle tylko istotnej wartości mają, o ile stoją na właściwym miejscu.

U nas, pominiawszy kilka bardzo niebezpiecznych wad, jest jedna, która jak rdza na żelazie, przyczynia się do zniszczenia wszelkiego hartu duszy, wszelkiego męstwa : jest to miękkość, zniewieściałość życia. Sprawia ona marnotrawstwo czasu, sił, pracy, zasobów, zdolności, a przyczynia się do wytwarzania gnuśności, która nie daje nam się podźwignąć nawet wtedy, kiedyby się to uczynić dało.

Są do tego dwa główne powody, wynikające z naszego geograficznego i politycznego położenia. Kraj nasz jest punktem zetknięcia wschodniego i zachodniego świata, a zarazem jakby polem walki dwóch przeciwnych sobie prądów. Tłomaczą się tem dziwne u nas sprzeczności : sposobem myślenia, pojęciami jesteśmy narodem zachodnim ; obyczajami zaś, miękkością życia, zamiłowaniem zbytku, jesteśmy narodem wschodnim. Zaprzątamy sobie umysł

górnemi myślami, a całym trybem życia dogadzamy zmysłom; jedno i drugie wyuzdane, nie zna innego nad sobą prawa, jak swą wolę, czyli tak zgubną dla nas swawolę.

Polityczny zaś stan naszego kraju, trzema komorami rozplatanego, powoduje trudność zbytu na wszelkiego rodzaju płody, czy to rolnicze, czy rękodzielnicze i przyczynia się do rozwinięcia tej miękkości życia, która wyradza miękkość charakteru. Wistocie, trudność zbytu staje się powodem, że rzeczy najwykwintniejsze, przez niemożność spieniężenia ich, uważane są u nas i używane, jak gdyby były bezwartościowe. A stąd wynika, że praca ludzka jest mało ceniona i stosunkowo mało opłacana i że czas nie ma u nas tej wartości, co w innych, zachodnich krajach.

Tracimy własny czas, nie nie robiąc, albo też trwoniąc go na zabawach, biesiadach, odwiedzinach, tak jakby nie innego i pożyteczniejszego nie można zeń było uczynić; tracimy czas tych, co dla nas pracują i tych, co nam usługują, dając często niemiłosiernie na siebie czekać. Ileż cierpi na tem nie tylko męstwo, ale i sprawiedliwość.

Z nieocenieniem czasu idzie w parze lekceważenie pracy ludzkiej i samychże ludzi, których czas

się lekceważy i poniewieranie nimi, jak się poniewiera ich czasem. Komu jako tako starczy na trzymanie sług, — i zawsze na tej zasadzie, że jeden sługa więcej mało kosztuje, — ten już w niczem sam sobie usłużyć nie chce; musi mieć sługę na każde zawołanie i to nie tylko, żeby mu każdą rzecz do ręki podał, żeby z ziemi podejmował, co on upuści, żeby go od stóp do głowy ubrał jakby sparaliżowanego, żeby drzwi za nim zamykał, ale jeszcze żeby za nim ustawicznie sprzątał i wszystko, co on przez cały dzień rozrzuci, do porządku doprowadzał. Taki sługa w niedługim czasie niemal równie leniwym i niezdarnym się staje, jak jego pan albo jego pani.

Pewna cudzoziemka, wyszedłszy za Polaka, mieszkającego za granicą, sprowadziła sobie dla polskiego języka Polkę do usługi. Wkrótce po przyjeździe tejże, pani leżała chora w łóżku, a służąca przy niej czuwała. Ogień na kominku począł przygasać, kosz z drzewem stał obok. Pani kazała drzewa na ogień przyłożyć. «Komu mam rozkazać?» zapytała służąca. «Chyba mnie», odrzekła chora.

Inna pani, posiadając również pożyteczną sługę, widząc razu jednego, że coś na ziemię upadło i że panna służąca tego nie podnosi i sądząc, że

jej da przez to pożyteczną nauzkę, wstała od biurka, przy którem była zajęta, ażeby rzecz tę z ziemi podjąć i na miejscu postawić. «Czemu mi Księżna Pani nie powiedziała?» rzekła spokojnie sługa, «byłabym kogo zawołała».

Innej pani zwracano uwagę na to, że jej służąca nic nie robi. «To prawda», odpowiedziała, «ale innych doskonale napędza». Na tem niestety częstokroć praca sług się ogranicza: drugich napędzać, a samemu do niczego ręki nie przyłożyć. Słudzy, zmuszeni być zawsze na zawołanie państwa, do żadnej istotnej pracy zabrać się nie mogą, a tem samem zmuszeni są poniekąd mieć pomocników i wyręczycieli, którzy znowu innymi się wyręczają, i tak z góry do dołu, aż do stróża, który swoją drogą także wyręczycieli znaleźć sobie potrafi za tak zwane resztki z kuchni pańskiej. Ci pomocnicy stają się w większych dworach niesłychanie liczni: prawie nie nie płatni, częstokroć brudni i obdarci, bardzo często nie mający wyraźnego mieszkania, ratują się jak mogą, chwytając, co mogą i gdzie mogą, ale że to, co sobie w ten sposób zdobywać potrafią, na pieniądze się nie oblicza, więc się nie oblicza wcale. Tego, że nic im nie płacąc, albo płacąc bardzo mało, zaciąga się względem nich dług mo-

ralny utrzymywania ich do końca życia, nie bierze się w rachubę; łatwo jednak obliczyć, że człowiek, który za młodu nie zarobi tyle, ażeby na starość z oszczędności a raczej z procentów od tychże oszczędności mógł się wyżywić, potem musi kraść lub żebrać; a kogoż będzie okradał i u kogo będzie żebrał, jeżeli nie w tym dworze i u tych państwa, u których za młodu życie spędził?

Ażeby słudzy nie stawali się na starość takim ciężarem dla swoich państwa, trzeba, żeby za młodu zarobili tyle, ażeby na stare lata sami sobie wystarczyć mogli. A któż jest w stanie należycie opłacić chmary sług, znajdujących się częstokroć w naszych polskich dworach? Opłacić ich należycie niepodobna: chyba, że ich liczbę zmniejszy się o połowę.

(Gdyby naszym polskim sługom wytłomaczyć, że się przeznacza pewną ściśle określoną sumę na utrzymanie i opłacanie służby i że im słudzy będą liczniejsi, tem przeznaczona suma bardziej się rozdrobni, a w miarę jak będą mniej liczni, tem lepsza płaca na każdego przypadnie, to prawdopodobnie z chęcią braliby na siebie robotę, która dzieli się obecnie na niezliczone mnóstwo sług i posługaczy. Ale na to, żeby słudzy mniej liczni

robotcie podobać mogli, trzeba, żeby państwo szanowali ich **czas** i robotę, nie odwołując ich co chwila i nie wymagając od nich usług, które sami sobie oddać powinni.

Powiedziało się, że brak **zbytu** przyczynia się u nas do miękkiego życia i dogadzania zmysłom. Wistocie, w iluż to majątkach zakładano z wielkim kosztem ananasarnie, figarnie, pomarańczarnie, bażantarnie, zwierzynce, jedwabiarnie itp., które miały przysparzać dochodu, a tymczasem dziewięć razy na dziesięć były wydatkiem, który służył jedynie dla przyjemności właściciela. I tak, w tym najbiedniejszym kraju naszym my, Polacy, stosunkowo do naszych dochodów, żyjemy wykwintniej, niż ktokolwiek inny na świecie.

Trzeba pojechać za granicę, żeby się dowiedzieć, że śmietanka, świeże masło, zwierzyna, drób, wędliny są zbytkiem, że człowiekowi wystarcza jadać dwa, a co najwięcej trzy razy na dzień, że wszystkie przekąski, zakąski, podwieczorki, że popijanie kawy lub herbaty kilka razy dziennie, że ciągle wśród dnia jądanie ciast, konfitur, owoców, cukierków jest stratą czasu i pieniędzy, uszczerbkiem dla zdrowia i dla duszy, jest istotnem upośledzeniem.

Częste jedzenie jest stratą - czasu nie tylko dla tych, co się tyle razy na dzień od zajęć swoich odrywają, ażeby jeść i przy jedzeniu gawędzić, ale jest nadto nieobliczoną stratą czasu dla sług, którzy w takim razie nic innego czynić nie mogą, jak ustawicznie nakrywać, podawać, sprzątać, pomywać i znowu podawać. Już to samo przez się powoduje potrzebę większej ilości sług i podwaja koszt ich wyżywienia, boć słudzy czuliby się pokrzywdzeni, gdyby nie mieli tyle razy na dzień jadać, co państwo.

Wszak i za granicą starają się o wykwintne jarzyny, owoce, sery, masło, drób itd., ale jeżeli właściciel jakąś część tych płodów na własny użytek zatrzymuje, to jednak główna ich część idzie na sprzedaż, i nie tylko, że kosztą pokrywa, ale staje się źródłem dochodu.

Częste jedzenie jest zbytkiem, a niema zbytku niebezpieczniejszego nad ten, który polega na stracie czasu i na wydatkach, nie dających się obliczyć; któż zaś obliczy koszt przysmaków pochłanianych w polskich domach na wsi. Jest ono zbytkiem ze względu na ogień, który w polskich kuchniach, kawiarniach, piekarniach, wędzarniach nigdy nie wygasa. Zbytkiem, jak powiedziano po-

przednio, ze względu na mnóstwo sług, niezbędnych w domach, gdzie państwo ciągle jedzą i ciągle częstują. Zbytkiem, bo póki się czas, zdolności i siły w ten sposób zużywa, to ich nie można użyć na coś, coby prawdziwe korzyści przynieść mogło ¹⁾).

Co więcej, takie dogadzanie sobie wytwarza prawdziwe wyuzdanie zmysłów i pierwszorzędną stąd szkodę dla całego charakteru. Ten, co sobie w drobnych rzeczach nigdy niczego nie odmawia, traci władzę odmawiania sobie czegokolwiek w rze-

¹⁾ Mówią niektórzy, że klimat polski chłodny i wilgotny wymaga częstego jedzenia. Może to i prawda, jednakże ta potrzeba nie musi być ogólną, bo i u nas nie wszędzie są jednakowe pod tym względem nadużycia. A jeżeli wistocie częste jedzenie w małej ilości naraz lepiej utrzymuje siły do pracy, jak to np. w Danii twierdzą, to wartoby w zupełności się zastosować do tamtejszego zwyczaju. Polega on na tem, że tylko raz na dzień, pod wieczór, po skończonej dziennej pracy, zasiada się do stołu, do gawędy, wypoczynku, rozrywki. W ciągu dnia, poczawszy od 5-tej zrana, co 2 godziny, osoby, pracą zajęte, piją naprzemian kubek mleka, piwa, kawy lub herbaty z odrobiną chleba. To się spożywa stojący, w mgnieniu oka, w milczeniu, prawie bez przerywania zajęć. Zwyczaj to może dla zdrowia korzystny, ale różniący się zupełnie od tego, co u nas przyjęte.

czach większych i jak przywykł dogadzać sobie w jedzeniu i piciu, tak będzie dogadzał sobie w lenistwie i wszelkiego rodzaju pokusach. Zamiast nad zmysłami panować, staje się ich niewolnikiem. Jakież stąd wynika wychowanie dzieci? Jakie przywyknienia dla domowników, którym nie starczy na takie zbytki, gdy powrócą do siebie? Co za strata czasu dla mężczyzn. Co za rozrzutność nieunikniona dla kobiet, które właśnie o oszczędność powinny się starać na każdym kroku i nie jak motyle tylko słodycz z kwiatów spijać, ale jak pszczoły miód i wosk do ula gromadzić.

Trudność zbytu sprawia, że drzewo w niektórych okolicach zaledwie się liczy jako wydatek. Stąd powstało przyzwyczajenie, które trwa pomimo zmieniających się stosunków, ogrzewania mieszkań jakgdyby cieplarni i przyzwyczajania się do takiej ciepłoty, że już i okna zaklejać trzeba, ażeby świeże powietrze nie wkradło się, broń Boże, do pokoju, czego nieuniknionem następstwem, że najłżejsze zawianie staje się niebezpiecznem. Nasze Polki wytrzymać nie mogą od zimna, kiedy jadą do Francji i do Włoch, gdzie niema takiego wypieszczenia. Czyż i to nie tłomaczy złego ogólnie stanu zdrowia u nas?

I tak my, pod każdym prawie względem ze wszystkich najubożsi, najbardziej sybaryckie życie prowadzimy; sami sobie tworzymy potrzeby, winnych i bogatszych krajach nieznane, o odpowiednie zaś pomnożenie dochodów i majątków mało się troszczymy. Przeciwnie, te miękkie sposoby życia odejmują nam dzielność do pracy potrzebną i całe nieraz mienie tracimy, żeby nasze mniemane potrzeby zaspokoić.

U nas, skoro rzecz jaka jest na miejscu, pod ręką, zdaje nam się, że nic nie kosztuje, że jej nie potrzeba oszczędzać, ani sobie odmawiać. Na to trzeba powiedzieć, po pierwsze, że każdy niepotrzebny nałóg jest rzeczą kosztowną, jeżeli nie na razie to w następstwach swoich i że człowiek o tyle jest bogatszym, o ile ma skromniejsze wymagania. Powtóre, gdybyśmy sobie sami nie mącili sumienia, wmawiając w siebie, że trzeba to i owo dla siebie zużytkować, bo jest, bo nic nie kosztuje, bo nie ma innego przeznaczenia, tobyśmy się postarali wyzyskać to, co przychodzi tanio, sprzedając tam, gdzie się sprzedać daje drogo.

Na targach paryskich i londyńskich sprzedają po dobrych cenach masło, sery, jaja, miód, wosk, buliony, skórki zwierzęce, puch i mnóstwo tym

podobnych rzeczy, pochodzących ze wszystkich części świata i krajów Europy, z wyjątkiem jednej Polski; a wszakże Polska w te płody obfituje. Czemuż ich nie spieniężamy? A nawet, kiedy je zagranicy dostarczamy, to zawsze w gorszym gatunku i po niższej cenie, niż duńskie, szwedzkie, a nawet moskiewskie. Na hali paryskiej masła galicyjskie, przez żydów skupywane i z Podgórza do Paryża wysyłane, wyrobiły sobie sławę, że są najbrudniejsze i najgorsze i to do tego stopnia, że wszelkie masła najgorszych gatunków, skądkolwiekby były, sprzedawane są pod nazwą polskiego masła. Ale z tejże hali dla warszawskich smakoszków wysyłane są masła najdroższe, po 9 fr. kilo, bez cła i przewozu. Co to za straszną daje miarę tego, co jesteśmy w stanie wytworzyć i spieniężyć, obok tego, co jesteśmy gotowi wydać, byle użyć.

Mówią u nas, że co Anglik wymyśli, to Francuz najlepiej wykona, Niemiec sprzeda, Polak kupi, żyd odkupi, cechując tem powiedzeniem właściwe usposobienie każdej z tych narodowości. Niestety, jakkolwiek to powiedzenie uwydatnia naszą skłonność do leniwego używania owoców cudzej pracy, jest ono jeszcze zbyt dla nas pochlebne. Można powiedzieć, że Polak kupi, to prawda, ale ku-

piwszy, częściej zmarnuje, niż korzystnie zużyje lub odprzeda. — Wistocie, jeżeli żydzi co od nas kupują, to zwykle ze stratą dla nas, a nie z korzyścią. To, co przez ręce nasze przeszło, częściej traci, niż zyskuje na wartości.

Często sprowadzamy z zagranicy, z ogromnym kosztem, maszyny, które tam najlepsze oddają przysługi i pomnażają dochody; my zaś, nie douczywszy się, jak się z nimi obchodzić, zbyt leniwi, ażeby je należycie utrzymywać, oczyszczać, wnet je nadłamawszy, zanieczyszczone i pordezwiątałe odrzucamy, jako nieodpowiednie do naszych stosunków i potrzeb.

Wystarczyłoby przejść się po strychach i piwnicach większości pańskich dworów, ażeby się przekonać, ile to połamanych, zakurzonych, poniszczonych a kosztownych gratów je zalega. Wykwintne te sprzęty, sprowadzone dla zaspokojenia jakiejś chwilowej zachcianki, zostały zmarnowane lenistwem, opieszałością, brakiem, jak to słusznie mówią, oka pańskiego ¹⁾).

¹⁾ Co do tych strychów i piwnic, w których się gromadzą graty bez miary i końca, przypomina się zdarzenie u pewnych państwa, którzy, kupiwszy majątek ze starym zamkiem, musieli kazać wywieźć tysiąc fur śmieci z zamku, zanim tam zamieszkać mogli. — Inna zaś pani, sprzedawszy

Mybyśmy radzi pogodzić wykwintność i używanie tego wszystkiego, co zachodnia cywilizacya wytwarza, z bezmyślną opieszałością ludzi wschodnich i na pół dzikich. Ależ jeżeli cywilizacya zachodnia przynosi korzyści, to jednocześnie narzuca odpowiednie obowiązki; przeciwnie, opieszałość ludzi dzikich, uwalniając ich od pracy i trudów przywiązanych do cywilizacyi, wyklucza korzyści do niej przywiązane. Pogodzić tych ostateczności, lenistwa i wykwintu, jakbyśmy to czynić radzi, niepodobna.

Dogadzanie zmysłom wywołuje opieszałość i lenistwo, ze wszystkich zbytków największe, bo prowadzą za sobą niechybnie utratę majątku, zdrowia i wszelkiej cnoty.

«Dokądże, leniwcze, spać będziesz? kiedy ze snu powstaniesz? Mało pośpisz, mało podrzemiesz, mało ręce złożysz ku spaniu, a przyjdzie na cię niedostatek jako podróżny, a ubóstwo jako mąż zbrojny; a jeżeli będziesz nie leniwym, przyjdzie

Moskalowi majątek na Litwie z pałacem, który był rodzinną siedzibą, z dzienników się dowiedziała, że jej dawne strychy, na których nigdy nogą nie stąpiła i o których nic nie wiedziała, zawierały rodzinne archiwa, które tym sposobem przeszły w ręce moskiewskie.

obficie żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie¹⁾».

Późne kładzenie się spać, czytanie w łóżku po nocach, późne wstawanie, jądanie w łóżku przed wstaniem, podpieranie, jak to mówią, pieców plecami, spędzanie całych godzin na marzeniu, przez okna na przechodniów się patrząc, bez zajęcia, bez roboty, albo też trawienie czasu na jakichś robótkach, odrętwiających umysł a nie przynoszących żadnej korzyści materyjalnej, przez co raczej zabija się czas, niż się go użytkuje: to wszystko dobrobytu nie podnosi i hartu nie dodaje, a wręcz jest przeciwne nie tylko męstwu, ale i roztropności.

Ileż to godzin każdego dnia, stanowiących na końcu życia długie lata, schodzi w ten sposób bez żadnego pożytku dla duszy, dla umysłu, a zatem dla społeczeństwa, dla kraju, dla własnego zbawienia. A nam właśnie trzeba przykładać rękę do tego, co stać się może źródłem dochodu; tego zaś unikać, co jest marnotrawstwem czy to czasu, czy pieniędzy.

Ileż to kobiet za granicą przysparza sobie do-

¹⁾ Przypowieści. VI. 9.

chodu haftem, malarstwem, rysunkiem, przepisywaniem, tłumaczeniem i innymi pracami, które czas przyjemnie zajmują a o których nikt się nawet nie domyśla, że mają zarobek na celu. U nas często, jak się panie biorą do roboty, to pierwszym skutkiem ich pracy powiększenie wydatków i nieporządku. Słudzy patrzą ze strachem na to przymnożenie sprzętania, mężowie ramionami ruszają na te kosztowne i nic nie przynoszące zajęcia, a dzieci po kredensach i garderobach szukają rozrywki, by matkom z drogi się usunąć.

Niektóre nasze panie chętnie szyją do kościołów, dla biednych, dla nowonarodzonych dzieci: coś im się w tych robotach uśmiecha, coś miłości własnej pochlebia w tej okazałej szczodropliwości, ale szyć dla siebie, dla domu, męża i dzieci a tem bardziej naprawiać, cerować, tegoby się wstydziły; uważałyby to za rażącą pospolitość. Godzinami będą robiły jakieś szydełkowe roboty, których prawdopodobnie nikt nie potrzebuje, a tymczasem bieliżna w dziurach, bo niema komu jej naprawić, ani kogo, coby to umiał zrobić.

Każdy z woli bożej na pracę i to na pracę w pocie czoła skazany: ani bogactwo, ani wykształcenie do lenistwa upoważniać nie mogą. Prze-

ciwnie, im kto więcej od Boga i społeczeństwa otrzymał, tem większy ma dług do spłacenia, tem sumienniej i umiejętniej pracować powinien.

Do jakiego stopnia niedołęstwa lenistwo doprowadza, o tem łatwo się przekonać, gdy się pomni, że u nas mało kto potrafi czy to mniejszą, czy większą sprawę załatwić bez faktora, zazwyczaj żyda. Cóż dziwnego, że cały nasz kraj w obcych rękach i że go odzyskać nie możemy, skoro sami siebie i osobiste nasze sprawy oddajemy dobrowolnie w obce ręce.

Długi to pasorzyt, który nas pożera do mlecza, do rdzenia, powodowany zarazem brakiem wstrzeźliwości, sprawiedliwości, męstwa i roztropności. Niema ludzi, którzyby z tak zimną krwią i z tak spokojnem sumieniem zadłużali się po uszy, jak my, Polacy. Majątki w Polsce liczyły się na krocie i na miliony — czego? Długów. Kto mógł wykazać największy dług, ten uchodził bez pytania za najmożniejszego, bo taki miał kredyt. Jedyńcem, o ile nam wiadomo, ulepszeniem, jakie zdołaliśmy na polu ekonomicznem innym narodom przynieść, było wprowadzenie do Francyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. U siebie doskonałość pod względem zaciągania długów doprowadziliśmy do

tego stopnia, że u nas całe majątki sprzedawane i kupowane bywają bez pieniędzy. Sprzedaż i kupno polegają na przejęciu długów.

Długi w pewnej mierze stały się powodem i politycznego naszego upadku. Człowiek zadłużony traci wszelką swobodę działania, przestaje sam do siebie należeć. Inaczej byłby się Stanisław Ponia-towski postawił względem Moskwy, gdyby nie był u niej szukał ratunku na oswobodzenie się z długów.

Do ludzi zadłużonych można zastosować przysłowie, że tonący brzytwy się chwyta. Brzytwa ta bywa zabójczą dla sumienia, dla dobrej sławy, dla zbawienia.

Niema wątpliwości, że kredyt w pewnych wypadkach i we właściwy sposób użyty może przynieść istotny ratunek i stać się lekarstwem; ale czyniąc z tego lekarstwa chleb powszedni, w truciznęśmy go obrócili.

Długi pochodzą z braku wstrzemięźliwości, bo nie umiemy niczego sobie odmówić; pochodzą z braku sprawiedliwości, bo zaciągając długi, nie pytamy, czy, kiedy i jak zdołamy zobowiązaniom naszym zadość uczynić; pochodzą z braku roztropności, z nieoglądania się na przyszłość czy to kraju, czy

dzieci, czy własną, czy tych, którzy, chcąc nam przyjść w pomoc, sami częstokroć w najcięższe wpadają kłopoty; pochodzą nareszcie z braku męstwa potrzebnego do opierania się względom ludzkim i zachciankom do życia nad stan i mienie.

Spieniężamy zboże, wełnę, drzewo, zawczasu, za byle jaką cenę, byle coprędzej mieć pieniądze w ręku; a skoro są, nie pytając, kiedy się doczekamy nowego dochodu, wydajemy jak dzieci w przekonaniu, że te parę groszy będą niewyczerpane. Gdy przyjdzie jaka zachcianka, nie pamiętamy, że choćby chodziło o rzecz najlepszą, niema co o niej myśleć, jeżeli środki nie są po temu.

Sprawiedliwość musi mieć pierwszeństwo nawet przed szczodrobliwością. Ale my o to nie pytamy wcale; dla nas polega ona na tem, ażeby zaspokoić życzenia, czy nas na to stać, czy nie. Jeżeli niema grosza w kasie, to pieniądze są tuż obok u żyda, trzeba pożyczyć, choćby na 10, 20, 100 i 200%. Wypadki podobnego lichwiarstwa są wiadome.

Zadłużeni w ten sposób dla błahych nieraz, chociaż w zrozumieniu naszym najsprawiedliwszych względów, sądząc, że się dobrze zasługujemy ojczyźnie, przyjmujemy na siebie obowiązki, którym podołać nie możemy, poddajemy się wymaganiom

źle zrozumianej towarzyskości, ulegamy bezmyślnie kaprysom mody i próżności. Powiedzieć sobie, że niema i nie może być obowiązku, kiedy niema funduszu, a nawet że obowiązek jest wręcz przeciwny, to nam się w umyśle pomieścić nie może.

Ileż to polskich i litewskich włości, ile wspaniałych lasów poszło w obce ręce dla zaspokojenia tak pojętych obowiązków. Nie obca przemoc wydarła nam te obszary polskiej ziemi, nie wrogowie zniszczyli te nasze lasy; my sami, nasza własna nieroztropność i niewstrzemięźliwość popełniły tę zbrodnię.

Brak wstrzemięźliwości sprawia, że sobie niczego nie umiemy odmówić, a brak męstwa, że w danych razach nie chcemy się przyznać do niemożności zrobienia wydatków, które dla innych, majątniejszych, są przystępne. Dla niejednego samo przypuszczenie, jakoby nie mógł sobie na jaki wydatek pozwolić, staje się obrażającym.

Ta sama próżność, która pobudza do tak nieroztropnej rozrzutności, staje się czasami powodem istotnego skąpstwa. Często np. gdy chodzi o zebranie funduszu na jakiś cel dobroczynny lub narodowy, składka idzie jak z kamienia, bo niejedni, nie mogąc dać tyle, ileby trzeba dla zaspoko-

jenia próżności i zdobycia sobie pewnego uznania, woli nie nie dać, a odmowę pokryć zabójczą krytyką. Czyż to także nie brak męstwa?

Skądinąd iluż takich, co dają i dużo dają, wbrew przekonaniu, na prośby najmniej uzasadnione, dlatego, że im braknie męstwa do odmowy; boją się, ażeby ich nie posądzono o skąpstwo lub ubóstwo.

Brak męstwa i sprawiedliwości okazują się jeszcze u nas w zachowaniu się względem podwładnych. Tu wpadamy w dwie ostateczności, które zdawałyby się wykluczać wzajemnie; w poniewieranie podwładnych i schlebianie im. Żądamy czasami posług, których żądać się nie godzi; nie troszczymy się o dobrobyt sług, o ich prowadzenie, o to, do czego mają słuszne prawo; a jednocześnie pobłażamy ich lenistwu i innym wadom, nie umiemy i nie śmiemy częstokroć żądać tego, do czego mamy prawo; boimy się, żeby nas nie oskarżano o sknerstwo lub wybredność, boimy się stracić popularność.

X. Kalinka mawiał, że Polacy tak mało umieją rządzić i rozkazywać, że nie wielu się znajdzie, którzyby kazali okno zamknąć, a nie usprawiedliwili się, że wieje, albo kazali podwórze zamieść, a nie dodali, że się gości spodziewają. Z tego

braku męstwa wyradza się niesprawiedliwość: nie kierujemy podwładnymi tak, jak mamy do tego prawo i ścisły obowiązek, a potem odprawiamy ich za przewinienia, których sami nieraz staliśmy się powodem. Słudzy mawiają czasami: «Taki dobry pan jakby go nie było». Ta pochwała jest srogą naganą. Nieużywanie powierzonej sobie władzy i nadużywanie jej są zarówno grzechem przeciwko sprawiedliwości.

Prawdziwie pokrewne tym dzisiejszym wadom były zbrodnie stanu zarzucane ojcom naszym. Zarzucamy im, że nie chcieli ponosić dla kraju ciężarów, że nie chcieli trwać na wojnie i przez to należitych ze zwycięstw nie odnosili korzyści, że królom posłuszeństwa odmawiali, rokosze podnosili, a lud ciemiężyli. Czyż to nie były ciężkie grzechy przeciwko sprawiedliwości? Czy nie mieliśmy dwóch miar i dwóch wag, czy nie była inna względem podwładnych a inna względem przełożonych? Czy nie inna, kiedy chodziło o obowiązki względem nas a inna, kiedy chodziło o obowiązki nasze względem drugich? Dużo się mówiło o wolności i równości, ale czyż chodziło o wolność i równość dla wszystkich; czy chcieliśmy niższych podnieść ku sobie, czy tylko sami zrównać się z wyższymi?

Czy to nie zdradza niesprawiedliwości jakby pogańskiej?

«Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone», mówi ewangelia. Niesprawiedliwości, których doznajemy, a których szczególnie doznaje szlachta, są straszne, ale czy można twierdzić, że ona sama nie popełniała ich bardzo wiele?

Brak męstwa do pracy i pycha narażają na innego jeszcze rodzaju niesprawiedliwość: kto sam nie chce pracować i nie chce niczego sobie odmawiać, ten znieść nie może tych, co ostrzejsze i pracowitsze życie prowadzą w celu służenia krajowi i bliźnim, albo choćby tylko w celu osobistego wzbogacenia się. Cudza oszczędność i pracowitość wydają się wyrzutem czy potępieniem własnego marnotrawstwa i lenistwa. Stąd krytyki, szyderstwo, odmawianie wszelkiego poparcia wysiłkom, które w lepszych warunkach niejedną społeczeństwu korzyść przynieśćby mogły.

Jest inna jeszcze i to pierwszorzędna sprawa, która w Polsce cierpi na brak roztropności, męstwa i sprawiedliwości: tą sprawą jest wychowanie. Niema obowiązku, niema zadania, któreby więcej potrzebowało roztropności, niż wychowanie dziecka; ani też nie może być niesprawiedliwości

większej nad tę, która się czyni dziecku złem wychowaniem i niezapewnieniem mu warunków do życia wiecznego, skoro nieproszenie dało mu się żywot doczesny.

Są rodzice, którzy biorą sobie wychowanie dzieci za główny cel życia, którzy całym sercem mu się oddają i ku niemu kierują wszystkie myśli i starania. Wielka i niewątpliwa stąd otucha co do przyszłości naszego kraju, jednak wyznać trzeba, że wogóle wychowanie u nas nisko stoi. Patrząc na niektórych rodziców, przypominają się strusie, które wobec niebezpieczeństwa głowy sobie kryją i myślą, że wszystko uratowane, byleby one nie groźnego nie widziały. Tak samo niektórzy rodzice zdają się myśleć, że pod względem wychowania wszystko zabezpieczone, byleby oni sami nie złego nie dostrzegli.

Mówi francuskie przysłowie o kobietach, że życie ich schodzi na ubieraniu się, rozbieraniu i paplaniu. Niestety, wychowanie kobiet u nas częstokroć ma gorsze jeszcze znamiona od tych, które już tak szkodliwą próżność wskazują. Ileż to widać panienek, popisujących się na każdym kroku z tem, że dla nich nic nie jest świętem: ani wiara, ani ojczyzna, ani rodzice i rodzina, ani cnota.

W ich duszach niema żadnej dźwigni, żadnej miłości, któraby im w życiu bodźcem być mogła. Dobrze zjeść, czasem i dobrze wypić, zmysłem na każdym kroku dogodzić, taki cel ich życia. Stroje, pachnidła, teatr, wygody, próżniactwo, czytanie romansów i romansowanie potajemnie przed rodzicami, anemia, zdenerwowanie, zwątpienie o Bogu i sobie, oto ich bilans moralny i fizyczny, — i z takim to bilansem mnóstwo panien za mąż wychodzi, nie pomnąc, że zadaniem małżeństwa dzieci na chwałę Boga i pożytek ojczyzny wychować.

Cóż powiedzieć o krzywdzie wyrządzanej społeczeństwu i krajowi przez tak nieroztropne wychowanie kobiet, a raczej brak wszelkiego wychowania, idący w parze z jakim takim pozorem wykształcenia. Co powiedzieć o matkach, które nie umieją w córkach swoich wzbudzić żadnego pojęcia o obowiązku, żadnego zamiłowania do tego, co święte, co zacne i wzniosłe, które, nie wyrobiwszy w nich cnoty, siły, hartu duszy, pozwalają im zapoznawać się z najgorszymi książkami, przebywać w najszkodliwszym towarzystwie, wśród najniebezpieczniejszych pokus, pokus o tyle straszniejszych, że przy rozbudzonej zmysłowości

i wykolejonej wyobraźni te młode dusze utraciły wiarę i to wszystko, coby je ubezpieczyć mogło.

A czyż może być inaczej, jeżeli wychowanie córek oddajemy na pastwę jakimś nauczycielkom cudzoziemkom, czasami zupełnie nieznanym, powierzając im pielęgnowanie zdrowia i kształcenie umysłu, serca, duszy biednych dziewczątek? Zdarza się częstokroć, że z Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu sprowadzane są bony lub nauczycielki, których nikt nie zna, a raczej, które wszystkim są znane z wyjątkiem matki, która je do córek swoich sprowadza. Są między niemi zbankrutowane modniarki, nieudane szwaczki, artystki wszelkiego rzemiosła i prowadzenia; a byleby umiały zgrabnie się przedstawić i zalecić, już nikt nie pyta, jaki wpływ na uczennice wywierają, nikt nie pyta, jakich te nauczycielki używają metod, jakich wzorów, jakich autorów. Wszak nauczycielka na to właśnie jest, ażeby o tem radziła. A jednak, czyż matka jako tako wykształcona może się na to zgodzić, ażeby plan nauk dla jej córki zrobiono bez jej wiedzy i zezwolenia? Czy nie powinna przekonać się o ile wykłady są odpowiednie, czy zrozumiałe, czy zajmujące, czy nie powinna wiedzieć, co dzieci czytają, o czem rozmawiają, co myślą?

Co do synów, zdawałoby się, że rodzice jeszcze staranniej unikają wszelkiego udziału w ich wychowaniu, bo nie dość tego, że ich oddają w nieznaną rękę, ale w dodatku częstokroć posyłają w nieznaną miejsca, nie chcąc wiedzieć o żadnych możebnie grożących im niebezpieczeństwach.

A wszakże w życiu chłopca chwila, w której wychodzi po raz pierwszy z pod bezpośredniej opieki rodziców, kiedy z życiem szkolnym poniekąd rozpoczyna życie publiczne, jest niezmiernie ważną, — prawie stanowczą. Nie można w owej chwili otoczyć chłopca dość troskliwą opieką; na każdym kroku potrzeba mu rady, umocnienia, światła, kierunku. Wśród nowych zdań, z jakimi się spotyka, wśród nowych pokus i obowiązków, potrzeba mu o niejedno się zapytać, z niejednym się wynurzyć, czasem się poskarżyć i popłakać, — do kogóż z tem się uda, jeżeli rodzice samopas go puszczają? Mieszkanie pod rodzicielskim dachem podczas uczęszczania do szkół najlepiej odpowiada podwójnej potrzebie opieki i nauki, wychowania i wykształcenia, które działanie swoje nierozdzielnie wywierać powinny. Pewnie, że warunki częstokroć nie są po temu, że rodzice bardzo często mieszkać w mieście nie mogą, ale gdyby matki

rozumiały tę potrzebę, ten obowiązek, czyżby nie znalazły sposobu, jeżeli nie zupełnie synom się poświęcić, to przynajmniej w pewnej mierze tej potrzebie zadość uczynić i troskliwiej szukać, ktoby opiekę rodzicielską mógł zastąpić? Czegoż się nie czyni, kiedy chodzi o karnawał dla córek, o wydanie ich za mąż a ile skąpstwa i lenistwa, kiedy chodzi o opiekę nad małoletnimi synami.

Rodzice muszą sobie powiedzieć, że albo oni poświęcą się dzieciom przez pierwsze dwadzieścia lat ich życia, albo te dzieci ich poświęcą, oddając się przez wszystkie następne lata nałogom, których w dzieciństwie nie pohamowali, skłonnościom, których nie okiełznali, samolubstwu, którego nie zwyciężyli.

Kto nie pracuje nad dziećmi w pocie czoła, póki są małe, ten będzie płakał nad nimi, kiedy będą dorosłe.

Iluż to synów najzacniejszych rodzin złem wychowaniem przepadło bezpowrotnie. Przepadło dla własnego zbawienia, a dla społeczeństwa i kraju, który miał prawo na nich liczyć, gorzej niż przepadło, bo zamiast przynosić mu pożytek, stało się dlań plagą zabójczą.

Człowiek młody beczynnym być nie może :

życie w nim wre i ujścia szuka, a gdy się nie skieruje ku pracy, nauce, służbie kraju i bliźnich, to się zwraca ku wszelkiego rodzaju zbytkom, rozpuście, szulerce i przyczynia się do tego spodlenia, które wrogowie nasi oddawna wskazują jako jedyny środek do ostatecznego pokonania nas.

Szulerstwo samo przez się skutecznie do tego prowadzi. Gra jest namiętnością, mniej lub więcej rozwiniętą czy hamowaną, ale, bądź co bądź, namiętnością, a zatem niewolą ducha. A według słów proroka każda namiętność «wywraca serce sprawiedliwego», paczy sąd i sumienie, podaje w pogardę wśród swoich i obcych.

Nie licząc nawet moralnego poniżenia, które szulerka sprowadza, i tylko materialne straty mając na względzie, czy wiele przesadził X. Walii, późniejszy Edward VII, gdy przed laty w Petersburgu, na widok Polaków, tracących krocie przy kartach, odezwał się pogardliwie, że to czwarty podział Polski.

Nie na tem koniec klęski. Gra to ma do siebie, że gracz graczy szukać musi i na ich towarzystwie poniekąd przestawać, a więc życie spędzać wśród ludzi moralnie upadłych. Cóż stąd wynika? Przy

szulerstwie szachrajstwo, sprzeczki, a wreszcie pojedynki, tak często z kart wynikające.

Pojedynki, tak jak i karty, są nieraz skutkiem i powodem spaczenia sądu i sumienia i to tak dalece, że ludzie mieniący się chrześcijanami, mówią o pojedynkach to jest o zbrodni, jakoby o sprawach «honorowych», niepodobnych do uniknięcia dla ludzi «honorowych»; zabójstwo przedstawiają jako obowiązek, że zbrodni czynią konieczność, z przekroczenia prawa bożego, prawo do poważania wśród ludzi. Czyż to nie spaczenie sądu i sumienia?

Zresztą, pomijając szulerstwo i jego zabójcze skutki, czy zwykła powszednia gra w karty nie powoduje napozór drobnych, a jednak w ogólnej sumie nieobliczalnych strat moralnych i materialnych?

Przypomina się dość głośne w swoim czasie wydarzenie wśród wychodźstwa polskiego w Paryżu. Jenerał Michał Mycielski zarażony w młodości, jak prawie wszyscy wtedy, wolteryąską niewiarą, a skądinąd powszechnie szanowany dla nieposzlakowanej zacności i dzielności, nawrócił się pod wpływem dawnego towarzysza broni, podówczas już księdza, Kay-siewicza. Jenerał Mycielski, który niczego nie czynił

połowicznie, nawróciwszy się oświadczył rodakom, że już więcej kart do ręki nie weźmie. «Dlaczego?», pytali zrozpaczeni partnerzy. «Dlatego», odrzekł, «że kto gra, ten chce wygrywać, a kto chce wygrywać, ten nie może się oprzeć pokusie nieuczciwości». I dodał z niezmiernem wzruszeniem: «Nikt z grających od tego wolnym nie jest».

Zostawiając generałowi Mycielskiemu całą odpowiedzialność za to twierdzenie, powiedzmy jednak, że, choćby granie w karty miało tylko znaczenie bezmyślnej zabawy, to przecież bolesną jest rzeczą widzieć ludzi w sile wieku i przy zdrowych zmysłach, nie umiejących znaleźć innej rozrywki, jak trawienie godzin i nocy całych nad kartami. Wszak czas to nie tylko «pieniądz», to także dany od Boga «talent», z którego liczbę zdać trzeba.

Względem ojczyzny, tak samo jak i względem Boga, są obowiązki, których pomijać nie można bez wyraźnego grzechu, lub wyraźnej zdrady, ale poza tem jest cały obszar czynności na pozór obojętnych, których wykonanie lub zaniedbanie świadczy niemniej o różnych stopniach miłości, czy to Boga czy ojczyzny.

Prawdziwy miłośnik nie zaspakaja sobie sumienia powstrzymywaniem się od wyraźnego grzechu

lub wyraźnej zdrady, on w najmniejszych szczegółach życia, nawet w rozrywkach, kieruje się tem, co Bogu więcej się podoba i co krajowi więcej korzyści przynosi, a unika tego, co bezpośrednio czy pośrednio wobec Boga i kraju jest ujemnem. Gdyby rodzice wychowywali synów na prawdziwych miłośników Boga i kraju, mniej byłoby z pewnością szulerów i pojedyńkowiczów, mniej ludzi zmarnowanych i bezmyślnych, a więcej dzielnych pracowników dla dobra ogólnego.

Ale dość tych bolesnych badań; szukajmy raczej, jak złemu zapobiedz, w jaki sposób nad odrodzeniem kraju pracować.

III

Zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądane

Wzmacniaj się, bądź mężem.

III. Król. II. 2.

Naprawienie tego, co w kraju jest złem obecnie, powetowanie szkód w przeszłości mu zrządzonych, oraz wytrwałe zdobywanie warunków do życia na przyszłość mu potrzebnych, nie jest rzeczą niemożliwą, ani nawet tak trudną, jakby się to zdawać mogło. «Narody są uleczalne», pod warunkiem jednak, że się chwycą właściwych do podźwignienia się środków, tj. że wykształcą w sobie te właśnie cnoty, których brak zgubił poprzednie pokolenia. Że zaś każdy z nas jest częstką składową narodu, cokolwiek więc uczyni dla ulepszenia, podniesienia, uzacnienia własnego domu, majątku, własnej rodziny i samego siebie, to posłuży zarazem do ule-

pszenia, podzwignienia, uzacnienia ogółu; a tembardziej, posłuży ku temu wszystko, co się uczyni dla podniesienia całej wsi, parafii, miasta lub okolicy. Sprawiedliwie mówi czeskie przysłowie, że, byleby każdy przed własnym domem porządek utrzymał, to cała ulica będzie porządna i czysta.

Czytamy w Piśmie św., że Izraelici, mając wejść w posiadanie ziemi obiecanej, zdobyli Jerycho, idąc do szturmu «każden z miejsca, na którym stał». O to właśnie chodzi: nie szukając dróg nadzwyczajnych, ani wyjątkowych środków i sposobności, z takiego stanowiska, na jakim kto stoi i takimi środkami, jakie kto posiada, weźmy się do pracy i walki, a «ziemia święta» zdobytą zostanie.

Jeżeli grzechy, namiętności, szaleństwa, zbytki szerzą się przykładem, to i cnoty przykładem się szerzą. Dziesięciu sprawiedliwych byłoby zbawiło Sodomę i Gomorę: trzeba, bądź co bądź, być jednym czy jedną z tych dziesięciu sprawiedliwych, którzy może sprowadzą miłosierdzie boże na nasz biedny kraj. Trzeba być sprawiedliwym naprawą życia, pokutą, pracą, ażeby szala cnoty przeważyła szalę win i żebyśmy sprawiedliwością sprawiedliwość bożą przebłagać mogli.

Trzeba się starać o mądrość, tę mądrość zawartą w cnotach głównych, na której moglibyśmy bezpiecznie oprzeć się w pracy nad odrodzeniem i oswobodzeniem kraju.

Mądrość, przewyższająca wszystko, coby o niej powiedzieć można, mądrość, rozwiązująca wszystkie trudności życia, tak społecznego jak i osobistego, znajduje się w katechizmie. My katechizm nie dość znamy: zacznijmy naprawę życia od nauki katechizmu. Nie wystawiajmy sobie, że ta nauka stosowną jest tylko dla dzieci; ona zarówno jest potrzebną dla małych, dla młodych, dla dojrzałych, dla starych, dla wszystkich. Uczmy się katechizmu, czytamy go z obszernem tłumaczeniem; bierzmy go za przedmiot rozmyślenia i modlitwy, czerpmy w nim zasady życia i całego postępowania; uczmy się szczególnie tego, co Bóg i Kościół nakazują i tego, co zakazują. Pouczajmy się o grzechach głównych, o grzechach cudzych, o grzechach przeciwko Duchowi św., o grzechach wołających o pomstę do Boga i o przeciwnych im cnotach.

Trzeba czytać Pismo św., rozumie się z komentarzami, jak Kościół nakazuje; wczytywać się poza Nowym Testamentem w Księgi Mądrości, które

tak wyśmienicie uczą życia według odwiecznej prawdy i odwiecznej mądrości.

Trzeba uprawić się do postępowania według tych zasad odwiecznych, tak, by nie ulegając chwilowym popędom, ale czyniąc wszystko według miary, wagi i liczby, wprowadzić w życie nasze polskie porządek, obowiązkowość i ścisłość, o które nam tak trudno.

Trzeba mieć czas właściwy na każdą czynność i każdą pełnić o swoim czasie.

Trzeba mieć miejsce właściwe na każdą rzecz i trzymać każdą na właściwym miejscu.

Trzeba o właściwych i oznaczonych godzinach wstawać, modlić się, pracować, jeść, spoczywać i wszelkiego rodzaju sprawy załatwiać, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień.

Trzeba jadać przy stole o danych godzinach, nie o każdej porze, jedząc, żeby żyć, a nie żyjąc, żeby jeść; wprowadzić ducha pokuty w jedzenie i picie, dla odpokutowania przeszłych grzechów przeciw wstrzemięźliwości.

Trzeba się skromnie ubierać. Czy się godzi, mając tylu krewnych, przyjaciół i rodaków uwięzionych, wygnanych, zubożałych, tak się stroić i klejnotami okrywać, jak przystoi zwycięzcom a nie

zwyciężonym? Czy nie mamy żałoby w sercu i czy ona nie powinna się okazywać także w ubraniu? Czy nam nie wypada boleć z całym narodem nad tem, co go boli?

Trzeba się poprawiać z lenistwa, usługując ile możności samym sobie, w duchu pokory, dla odpokutowania przeszłej pychy i wyniosłości, żądając od sług więcej i lepszej usługi dla gospodarstwa, dla domu i ogólnego porządku, a jak najmniej usługi osobistej.

Trzeba odpokutować bezład, który tyle nieszczęść na kraj nasz ściągnął, przewyciężając opieszałość, zmuszając się do ścisłego utrzymywania rachunków, do regularnego płacenia ich, nie żyjąc i nie wydając nad stan, na kredyt, nie podpisując weksli, nie zaciągając długów bez postanowienia i pewności uiszczenia się z nich w umówionym czasie.

Trzeba wogóle wystrzegać się wszelkiego pożyczania, a jeżeli konieczność do niego zmusiła, oddać każdą rzecz w najbliższym czasie i w dobrym stanie, czy to książkę, czy sprzęt jaki, cokolwiekby było, dla zasady, chociażby rzecz sama w sobie nie miała wartości.

Trzeba starać się o dokładność w załatwianiu wszelkiego rodzaju spraw i interesów. Trzeba roz-

porządzenia dawać z rozwagą, jasno, stanowczo. Św. Paweł pyta biskupów, jak Kościołem rządzić zdołają, jeżeli własnym domem i domownikami kierować nie umieją. To samo pytanie każdy do siebie zastosować winien. Jak może myśleć o przyczynieniu się do pomyślności narodowej ten, co własnymi sprawami zająć się nie umie? Żądając posłuszeństwa od podwładnych, powinniśmy być z uszanowaniem i uległością dla własnych zwierzchników, mianowicie dla Kościoła i Głowy jego; nie sądząc tych, których mamy obowiązek słuchać, ani wyrzekając się władzy, kiedy mamy obowiązek piastowania jej. «Szanuj własną władzę, jeżeli chcesz, aby inni ją szanowali», mawiał angielski admirał lord Lyons, «wykonywując mężnie, sprawnie, roztropnie obowiązki, które ona nakłada».

Trzeba się uczyć, kształcić, pracować, ręcznie, umysłowo, duchowo. Konfucyusz uczył, że każdy człowiek powinien w ciągu życia przynajmniej jedno drzewo zasadzić, jedną książkę napisać, jedno dziecko wychować. Te trzy zadania odpowiadają właśnie trzem rodzajom pracy, do których każdy powinien czuć się obowiązany, tak ze względu na obowiązek osobisty, jak ze względu

na służbę kraju. Zasadzenie drzewa przedstawia podniesienie dobrobytu materialnego; napisanie książki przedstawia pracę umysłową, która nie tylko osobiste, ale i ogólne korzyści przynieść powinna; wychowanie dziecka przedstawia troskę o uzaczenie społeczeństwa i narodu.

Jeżeli kraj cały staje się bogaty materialnem bogactwem swoich obywateli, to bardziej jeszcze wzbogaca się ich cnotą, mądrością, wykształceniem. Materialne bogactwo jest wielką siłą, ale żeby siła ta nie była martwą a nawet zabójczą, powinna się ona znajdować w rękach ludzi mądrych i cnotliwych, być używana na podniesienie a nie na poniżenie społeczeństwa.

Nie trzeba ograniczać nauki do ławek szkolnych i do lat dziecinnych. Ze wszystkich stworzeń bożych, człowiek jeden ma nieoceniony przywilej kształcenia się i doskonalenia do ostatniego tchu życia. Trzeba z tego przywileju korzystać, mówiąc co dnia z królem Dawidem: «Oto dzisiaj, Panie, zaczynam»; — to, czego wczoraj nie umiałem, nie wykonałem, co mi się wczoraj nie udało, do tego wezmę się dzisiaj.

Trzeba w wyborze nauk, w użyciu czasu, nieustannie pamiętać, że czas i władze ludzkie są

ograniczone, że nie trzeba ich trwonić na nauki bezowocne. Trzeba mieć myśli nieustannie zwrócone na to, co pośrednio czy bezpośrednio może się stać dla kraju pożytecznem.

Trzeba się uczyć rachunkowości, kaligrafii, rysunków, harmonii, logiki, wszystkiego, co wyrabia ścisłość myśli i wyrażen, dokładność oka i ręki, których naszemu słowiańsko-wschodniemu usposobieniu tak brakuje.

Trzeba się uczyć i drugich uczyć na własną rękę tego, czego odnośnie do kraju w szkołach nie uczą.

Trzeba się uczyć nie na to jedynie, ażeby wiedzieć, ale na to, ażeby tej wiedzy użyć, ażeby jej młodszym udzielić, ażeby utrzymać narodową żywotność i nie zrywać wątku z przeszłością.

Trzeba się uczyć dziejów ojczystych, języka ojczystego, literatury ojczystej i tego wszystkiego, co daje istotną, dokładną znajomość kraju. Trzeba czerpać tę wiedzę nie tylko u własnych, narodowych źródeł, ale i wśród obcych, ażeby zrozumieć, co w nas inni cenią a co nam zarzucają.

Trzeba się zapoznać z dziejami państw sąsiednich, wiedzieć, jak powstały, jak się wzmogły i rozwieliły naszym kosztem. Trzeba badać

dążności państw zaborczych, sposoby, jakich używają dla dopięcia swoich celów; trzeba badać, jak sobie zawczasu drogi torują, by dojść do zamierzonego celu. Jeżeli jest rzeczą ważną dla każdego człowieka znać usposobienie, obyczaje, dążności sąsiada, z którym częste wypada mu mieć stosunki, to ważniejszą jest rzeczą dla narodów znać siebie wzajemnie i trafnie o sobie sądzić.

Czy obecny stan naszego kraju nie stąd właśnie pochodzi, że sąsiedzi o wiele lepiej znali nas, niż my ich; że oni wiedzieli z czem, do kogo się u nas udawać, jakie struny poruszać, o czem z kim mówić, żeby swego dopiąć, a myśmy sobie mało zadawali pracy, żeby ich przenikać.

I dzisiaj jeszcze tak jest: wrogowie zdaleka na nas sidła zastawiają a my zawsze na ślepo w nie wpadamy; chwalimy, ganimy, nienawidzimy, ale mało sobie zadajemy pracy, ażeby uzasadnić te sądy. Raz panslawizm ogarnia wszystkie umysły przez nienawiść do Niemców, to znów zachwyty nad mądrością niemiecką przez nienawiść do Moskwy, nakoniec wynoszenie Moskwy i nowa zasada o potrzebie ustępstw dla niej. Czyżbyśmy się tak przejęli duchem zaborczych państw, że już tylko to cenimy i temu hołdujemy, co ma prze-

wagę materyalną i jest w danej chwili bożyszczem siły? Takby się prawie zdawało, pomnąc na czołobitność naszą względem Niemców, od czasu ich zwycięstwa nad Francją i na usposobienie umysłów dla Moskwy, wobec jej przewagi. Ale to przypuszczenie byłoby zbyt bolesnem. Trzeba raczej przypuścić, że te nasze obłądy pochodzą z dziwnej lekkomyślności i braku uzasadnionej znajomości państw zaborczych. Starajmy się więc nabyć tę znajomość, tak nam potrzebną.

Zastanawiamy się nad tem, co w dziejach i dążnościach tych państw usprawiedliwia nasze o nich pojęcia, co im inne narody zawdzięczają, ze względu na światło, na prawdę, na sztukę, na przemysł, na cały rozwój społeczny; co do nas jednak, dopóki nie wyrzekniemy się ostatecznie naszej narodowości, bądź co bądź, uważajmy siebie jako żyjących z nimi w stanie wojennym. Jeżeli ta wojna nie jest orężną, to jednak jest wojną duchową, wojną przeciwnych sobie prądów, przeciwnych myśli, przeciwnych dążności, — jeżeli tak powiedzieć wolno, — wojną przeciwnych sobie bogów. A w tę wojnę duchową wprowadzić trzeba taktykę ze wszech miar podobną do tej, jaką się rządzą nieprzyjacielskie wojska, naprzeciw siebie

stojące: natężone oko na każdy ruch nieprzyjaciela, natężone ucho na każdy dźwięk z obozu jego pochodzący, gotowość do obrony na każde zawołanie, chwilowe zawieszenie broni, ażeby siły skupić, czasami parlamentowanie, ale sojuszu nigdy. Nieprzyjaciela do własnego obozu się nie wprowadza, ani się go dla pogadanki, dla bratania się z nim nie nachodzi.

Nie można się nie cieszyć, kiedy kojarzą się małżeństwa pomiędzy młodymi z pod różnych zaborów naszego biednego, rozćwiartowanego społeczeństwa, bo to najwymowniej świadczy o jednolitości naszego kraju i najlepiej ją utwierdza. Ale cóż powiedzieć o naszych Polkach wynaradawiających się, ażeby wychodzić za cudzoziemców i to prześladowców naszej wiary i naszej ojczyzny. Cóż powiedzieć o tych Polkach, co dzieciom swoim krew nieprzyjacielską w żyły wlewają, dając im matki, które je uczyć będą zaparcia się własnego kraju i nienawiści do niego. Ale żeby tych małżeństw i ich nieszczęsnych skutków uniknąć, jakże oględne stosunki mieć trzeba z nieprzyjacielskim obozem.

Tytus Działyński mawiał, że mężczyźni powinni jak najlepiej władać językami zaborczych państw,

bo to dla nich broń potrzebna do walki, często nawet i zaczepnej, ale że do kobiet należy wyłącznie walka odporna, polegająca na bronieniu domowej, rodzinnej twierdzy, której język narodo-
wy jest głównym szansem. Nie trzeba wprowadzać mowy obcej w nasze życie rodzinne i towarzyskie; nie trzeba przyjaźnić się z nieprzyjaciółmi, trzeba unikać pokrewieństwa z nimi; nie kształcić serca, umysłu i ducha ich literaturą, nie wyzuwać się z tego, co swoje, ażeby się oblekać w to, co do nich należy, bo to ich a nie naszym widokom sprzyja.

Swoją drogą trzeba się uczyć prawodawstw, pod któremi żyć jesteśmy zmuszeni; mniej na nie utyskiwać, bo to ich nie zmieni, a umiejętnie z nich korzystać.

Trzeba się uczyć wszystkiego, co służy do lepszego wypełnienia obowiązków stanu, z miłością, dokładnością i znajomością rzeczy.

Trzeba się uczyć tego, co się w życiu stać może pociechą, rozrywką, dogodnością, sposobem uzacnie-
nia, wykształcenia, uszlachetnienia. Trzeba życie sobie ubarwić zamiłowaniem do tego, co piękne i wzniosłe. Są w życiu chwile tak bolesne, tak ciężkie, tak trudne i nudne, że zniesćby ich nie

można bez jakiejś rozrywki. Kto tej rozrywki nie znajdzie w nauce i pracy, w sztukach pięknych, literaturze, historii, gospodarstwie i tem wszystkim, co się odnosi do rozmaitych gałęzi wiedzy, uszlachetniających osoby, które się niemi zajmują i społeczeństwa, wśród których są cenione, ten oczywiście szuka tej rozrywki w kartach, winie, morfinie, romansowaniu i romansów czytaniu. Szuka jej w podróżach do Marienbadów, Franzensbadów, Kreutznachów, w strojach, gawędach, odwiedzinach bez końca, które nic nie przynoszą krajowi i społeczeństwu, nic duszy, nic sercu, nic wcale, nawet tej nędznej rozrywki, której się w nich szuka, a która nie stając się źródłem wykształcenia i użyczenia, staje się powodem straty czasu, straty majątku, straty duszy i nie tylko nie przyczynia się do uleczenia narodu, ale go popycha do dalszego upadku.

Trzeba czytać mało kto czytać umie, a to dlatego, że ludzie albo wcale nie czytają, albo czytają leniwie napół leżący, napół śpiący, utwory drugorzędne, które czytać można bez skupienia, bez uwagi, bez żadnej pracy umysłowej i pamięciowej, a zatem z niezmierną szkodą dla władz umysłowych. Umysł, przywykający ustawicznie ba-

wie się cudzemi utworami, bez żadnego wysiłku osobistego, traci w prędkim czasie możność natężania się a nawet przykładania do czegokolwiek-bądź. Trzeba czytać w wyraźnym celu, dla wykształcenia się w danym kierunku, odnoszącym się czy to do lepszego wykonania obowiązków stanu, czy umiejętniejszego służenia Bogu i bliźnim, czy w celu wyraźnie zamierzonej służby kraju.

O. Faber, Oratoryanin angielski, utrzymuje, że czytanie, wpływem jaki na duszę wywiera, jest prawie jakby ósmym sakramentem. Z tego wynikałoby, że czytanie złych, płochych książek jest rodzajem świętokradztwa względem duszy. Coś podobnego można powiedzieć o wszelkiego rodzaju pracy, że, jeżeli nie jest z pożytkiem dla społeczeństwa, to jest straconą dla niego siłą i straconym czasem, a jednak czas, siły, zdolności są to właśnie te talenta, o których mowa w ewangelii, że z ich zużytkowania trzeba będzie ściśle zdać Bogu rachunek.

Trzeba wyzyskać wrodzone w nas zamiłowanie do rolnictwa, trzeba je utrzymywać i rozwijać w sobie, w dzieciach, w sługach. Jak już mówiliśmy, trzeba ziemię kochać, uprawiać, z rąk jej nie wypuszczać. Ziemia to nasza matka i nasz ostatni

przytułek: «proch jesteś i w proch się obrócisz». Z zagonów składają się łany a z łanów kraj cały, który ostatecznie należeć będzie do tych, którzy uprawiać go będą.

Nasi przeciwnicy, jak zawsze, lepiej to rozumieją, niż my sami. Już przeszło sto lat, jak nam oręż z rąk wytrącili; ale doszli do przekonania, że narodowość nasza nie tyle do oręża, jak do pługą przywiązana, więc cała ich działalność przeciwko nam głównie się teraz zasadza na oddaleniu nas od ziemi. «Sprzedawajcie majątki i jedźcie do Monaco», radzono nam niedawno z Berlina; do tego samego dążą w Petersburgu, zakazując kupowania, dziedziczenia, dzierżawienia ziemi ojczystej. Czyż to nie dość wymowna wskazówka tego, co nam czynić wypada dla ratowania ojczyzny?

P. Desmolins w dziele swoim o wyższości Anglosaksonów utrzymuje, że wszystkie państwa, które zabierają się do kolonizacji za pomocą wojsk, urzędników i nakładów pieniężnych, zwykle wyczerpują się temi wysiłkami i nie odniósłszy prawie żadnych korzyści, ustępują ostatecznie przed indywidualną energią anglosaksońskich osadników. Ci, bez poparcia od rządu, z małym nieraz wykształceniem, małemi funduszami, ale za pomocą rydla i motyki,

torują sobie drogi i całe lądy opanowują, wypierając wszystkie inne żywioty, o czem łatwo się przekonać, przypatrując się obu półkulom i widząc, że Anglicy połowę kuli ziemskiej posiadają.

Dla nas podwójna stąd nauka: bronić się od obcej kolonizacyi, o ile to możliwe, ale ostatecznie gdy jej przeszkodzić niepodobna, nie poddawać się rozpaczy, bo ci koloniści, tak jak przybyli za łaską swoich rządów, tak, za łaską najwyższego Rządu, nas z ziemi naszej nie wyprą, bylebyśmy mieli tyle mądrości, aby pługą ni rydła z rąk naszych nie wypuścić.

Doskonały jest zwyczaj dawania sługom, jako przyczynku do zasług, zamiast ordynaryi, kawałka roli do uprawiania, co dla całej rodziny staje się najzbawienniejszem i do roli przywiązującem zajęciem. Doskonałą też rzeczą dzieciom dawać grządki ziemi do uprawiania, gdzie mogą robić rozmaite doświadczenia z istotną korzyścią. Kto w dzieciństwie uprawiał choć jedną grządkę ojcowskiego majątku, ten go później niełatwo w obce puści ręce.

Zamiłowanie roli ustrzega lud od pijaństwa i emigrowania, ustrzega młodych od szulerstwa i rozrzutności, ustrzega kobiety od niedokrewności,

nudów i zdenerwowania; przez rolę zaś rozumiemy to wszystko, co do niej przywiązane: ogrodnictwo, pszczelnictwo, leśnictwo, hodowlę bydła, trzody, drobiu itd.

Trzeba, żeby dzieci, domownicy, mieli o ile możliwości udział jakiś w gospodarstwie, jakąś około niego troskę, jakiś swój dochód, własną pracę i przeczornością zdobyty. Człowiek więcej się przywiązuje tem, co daje, niż tem, co bierze. Trzeba rolę własnym potem zrosić, jak Bóg przykazał, aby się do niej przywiązać.

Z tego zamiłowania do roli nie powinna jednak wynikać, jak to u nas bywa w częściach kraju, gdzie wolno ziemię nabywać, ta przesadzona chciwość do «zaokrąglania się», tj. do kupowania zagonów, folwarków, majątków całych, kiedy się nie ma ani tyle obrotowego kapitału, ażeby je korzystnie uprawić, ani nawet tyle, żeby kupno zapłacić. Stąd długi, procenta do opłacania, i byle nieurodzaj lub inne, tak zwane, nieprzewidziane wypadki, których przy gospodarstwie nigdy nie brak, a już procentom podołać nie można i następuje nieuniknione bankructwo, które nie tylko pozbawia nowych nabytków, ale i dawne posiadłości pochłania.

Trzeba pamiętać, że bez kapitału obrotowego

nie można gospodarować korzystnie. O ten kapitał trzeba się starać, wprawiając się do oszczędności; pieniędzy zaś oszczędzonych nie trzeba trzymać beczynnie; choćby najmniejsze, powinny przynosić procenta. Należy się zadawałniać umiarkowanym byle bezpiecznym procentem, a nie szukać spekulacyi niepewnych. Nie potrzeba zaś dowodzić, jak ważną dla kraju rzeczą umieszczać kapitały w samymże kraju, w krajowych przedsiębiorstwach, kolejach żelaznych, towarzystwach ubezpieczeń, kasach zaliczkowych, bankach ziemskich itp. Ileż to jeszcze kapitałów naszych umieszczonych jest w zagranicznych bankach i papierach giełdowych. Gdyby te sumy użyte były na przedsiębiorstwa krajowe, podniosłyby nasz przemysł, dałyby tysiącom rąk pracę i utrzymanie, wstrzymałyby ludność naszą roboczą od emigracyi i szukania zarobku za granicą a przeto wzmocniłyby znakomicie siłę odporną naszego społeczeństwa.

Trzeba mieć budżet ile możliwości stały, a w nim miejsce wyraźne na oszczędności, mające się kapitalizować. Nie czekać, aż się coś z dochodu zostanie, ażeby to coś użyć na kupno papierów, bo się nigdy nie zostanie i papierów nigdy się nie kupi. Trzeba zawczasu obliczyć spodziewany dochód

i zawczasu postanowić, co z niego ma pójść na oszczędności, a skoro pieniądze do ręki się dostaną, nie czekając chwili, wykonać, co się postanowiło.

Trzeba dzieci i sługi zapoznać z książeczką oszczędności; zmuszać ich do oszczędzania, jeżeli namówić nie można; biorąc sługi do służby, postawić im za warunek, że pewna część zasług będzie szła do kasy oszczędności. Przez pewien czas, dopóki upodobania do tego nie nabiorą, czynić to za nich, na ich imię, trzymając książeczki u siebie i pokazując im tylko każdy nowy wpis. Jest, prawdę mówiąc, niebezpieczeństwo rozwinięcia tym sposobem chciwości, ale nie ma tej rzeczy, któraby nie ulegała pewnemu niebezpieczeństwu. W tym jednak przypadku można zwalczać niebezpieczną pokusę, biorąc za zasadę, że, ile razy skapitalizują się jakie pieniądze na powiększenie majątku doczesnego, to się tego dnia robi jakąś jałmużnę. Jałmużnie trzeba uczynić miejsce stałe w budżecie: to także kapitał dla życia wiecznego.

Trzeba mieć wielką pieczołowitość o sługach, nie tylko ze względu na miłość bliźniego, na obowiązek stanu i przełożenia, nie tylko przez wrodzoną życzliwość, ani nawet jedynie ze względu na ich i własne zbawienie, coby już dostateczną

pobudkę stanowić mogło, ale i ze względu na to, że ci służy tworzą pewną część narodu, że prawie wszyscy wstępują w stan małżeński i że dzieciom swoim takie dadzą zasady, takie pojęcia i zalety, taki dobrobyt i takie wykształcenie, jakie sami otrzymali za staraniem państwa, w których służbie młode swe lata spędzili.

Trzeba wpływać, o ile to możliwe, na kształcenie ludności robotniczej i rolniczej, z którą się ma, a przynajmniej mieć powinno, bliższe stosunki. Ale i tu trzeba roztropności, a może nawet więcej, niż gdzieindziej. Kształcenie ludu jest zadaniem niezmiernie ważnem, ale trzeba dzieciom wiejskim dawać umiejętność taką, któraby ich nie pobudzała do obrzydzenia własnego stanu i do wynoszenia się ponad niego, ale tę właśnie, która rozwinąć w nich może zamiłowanie do rolnictwa i da im możliwość podniesienia go do najwyższej potęgi.

Trzeba pamiętać, że przemysł i handel stanowią tak jak i rolnictwo jedną z najżywotniejszych sił narodowych. Obyć się bez przemysłu i kupiectwa niepodobna, chodzi więc tylko o to, czy we własnych rękach je zatrzymamy, wzmagając za ich pośrednictwem dobrobyt, pomyślność i potęgę narodową, czy też przez wrodzoną gnuśną bez-

myślność puścimy je w obce a wrogie nam ręce i oddamy wrogom źródło bogactwa i siły, które w ich ręku zostając, naród nasz do szczętu wyczerpuje, a nas samych oddaje na pastwę własnego niedołęstwa.

Trzeba wyrzec się mniemania, że przemysł i kupiectwo są upośledzające. Upośledzającym jest branie się do rzeczy bez poprzedniej nauki i wprawy, trwonienie majątku na nieudane przedsięwzięcia i spekulacje. Doskonałe wyuczenie się teoretyczne i praktyczne jakiejś gałęzi przemysłu lub kupiectwa z odpowiednim nakładem czasu i pracy jest wielką zasługą i mądrością. Któż dzisiaj więcej potrzebuje kierunku, jak ludność robotnicza, a tem samem, któż skuteczniej działać może ku «uleczeniu» narodu, jak ci, co we własnych rękach trzymać będą dobrobyt, umoralnienie, wykształcenie całej ludności robotniczej.

Wartoby się przypatrzeć temu wszystkiemu, co we Francyi robią dla swych robotników i ich rodzin pp. Schneider w Creuzot, Harmel w Val du Bois, Dolfus i Mieg w Mylhuzie i tylu, tylu innych magnatów francuskiego przemysłu: jakie im stawiają szkoły, szpitale, kościoły, biblioteki, kasy oszczędności, jakie tworzą stowarzyszenia ubezpie-

czeń na starość i wypadek choroby, jakie budują domy zdrowe i wygodne, których komorne stanowi zarazem amortyzację, tak, że robotnicy po pewnej ilości lat z dzierżawców stają się właścicielami. Trzebaby się przypatrzeć tym szkołom wieczornym i niedzielnym dla dorosłych, tym odczytom, wykładom, koncertom urządzanym dla wykształcenia i podniesienia ludności robotniczej materialnie i moralnie.

Przemysłowcy Polacy, przemysł we własnych rękach utrzymując i mądrze wyzyskując, podźwignęliby kraj materialnie, zapobiegliby demoralizacji i wynarodowieniu, którym ludność nasza podlega, kiedy zostaje pod bezwyznaniowym i antynarodowym wpływem cudzoziemców; odrodziliby ludność swoim wpływem a tem samem nową i poważną siłę stworzyliby w narodzie.

Trzy jednak są do tego niezbędne warunki:

1. ażeby ci, co chcą się brać do przemysłu, poprzednio się wykształcili i uzdatnili odpowiednio;
2. ażeby należycie cenili doniosłość swego zadania;
3. ażeby społeczeństwo nasze rozumiało obowiązek popierania krajowego przemysłu i kupie-

ctwa i pamiętało, że obowiązku tego nie wypełni bez pewnych ofiar.

Przemysł potrzebuje zbytu, a gdzie go znajdzie, jeżeli nie w swem własnem społeczeństwie? Ale to wymaga w tem społeczeństwie pewnej ofiarności. Przemysł nasz nie może odrazu wyrównać zagranicznemu, a zatem bardzo często wyroby nasze krajowe są mniej dobre i kosztowniejsze, niż obce i to stanowi jakby zakłętę koło, z którego nasz przemysł wydobyć się nie może. Własnych wyrobów kupować nie chcemy, bo nieraz droższe i mniej dobre od zagranicznych, a im mniej ich kupujemy, tem z konieczności droższymi i gorszymi stawać się muszą. Trzeba, aby społeczeństwo i przemysł zgodziły się na zobopólną ofiarę; jedni, poprzestając na mniejszych zyskach, a drudzy, zgadzając się na nieco większe wydatki. Takich ofiar miłość ojczyzny wymagać ma prawo. Niema też innego sposobu na podźwignięcie przemysłu krajowego, jak używanie ile możności wyłącznie tego, czego nasz własny przemysł dostarczyć nam może, chociażby to było czasami połączone z pewną niedogodnością.

Ostatecznie jest to tylko rzeczą chwilową; bo przy wytrwałości, w miarę jak odbył się

powiększał i w tymże samym stosunku, wyroby nasze nie tylko się ulepszą, lecz i o wiele tańsze się staną.

Nie dosyć na tem, że trzeba od swoich kupować, co swoje, ale ile możliwości od miejscowych i to najbliższych.

Trzeba sobie postanowić, że zaspokojenie własnych wymagań stanie się zarazem zaspokojeniem cudzych potrzeb i nie odbędzie się bez korzyści dla miejscowego przemysłu, tak ściśle związanego z ogólnym dobrobytem.

Jeżeli przeciwnie my sami u obcych kupujemy i od obcych sprowadzamy to, co nam do życia potrzebne, nasi robotnicy i nasze robotnice gonić muszą za zarobkiem do Niemiec, do Węgier, do Ameryki, bo u siebie wyżywić się nie mogą. I tak wyrzucamy naraz z kraju ludzi i pieniądze. A któż nam te szkody powetuje?

Powie kto może, że nasi rzemieślnicy są opieśzali, niesłowni, niedokładni, że się na nich spuścić nie można. Ale czyja w tem wina? Któż większy wpływ wywierać może na dostawcę, jak odbiorca? Gdziekolwiek są odbiorcy sprawiedliwi a umiejący wymagać dobrze wykonanej roboty, tam nie brak dobrych rzemieślników.

Zrobiono kiedyś przed laty uwagę, że można, podróżując po Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, poznawać hotele, w których Anglicy się zatrzymują, a dlaczego? Bo Anglicy dobrze płacą, ale wymagają dużo, umiejętnie i wytrwale, nie dając się zbywać żadnem mniemanem niepodobieństwem. Umieją się domagać tego, do czego mają prawo i wistocie cywilizują kraje, miejscowości i ludzi, wśród których się znajdują.

Nasi rzemieślnicy bywają często opieszali, nie dbają o większy zarobek, bo ten, który mają, aż nadto wystarcza na zaspokojenie ich nędznych potrzeb. Naszą to rzeczą podnieść ich poziom, naszą rzeczą mieć z nimi życzliwe stosunki, dostarczać im wzorów, pożyczać książki odpowiednie, dawać dokładne zamówienia, nie szczędzić uwag i wskazówek, szanować czas rzemieślników, bo czas to pieniądz, należytość sprawiedliwie płacić bez targu, bez zwłoki, tyle, ile się należy. Wielki to grzech przeciwko sprawiedliwości, chętnie jałmużny dawać żebrakom, nie chcącym zarabiać, a targować się do upadłego o każdy grosz z biedną szwaczką, wyrobnikiem, rzemieślnikiem, który na zarobek w pocie czoła pracował.

Trzeba z zasady w każdej pracy, na każdym

kroku szukać udoskonalenia. «Idźcie do obcych krajów i uczcie się tam wszystkiego, co w nich jest dobrem», mówił św. Ludwik, król francuski, do swoich poddanych. Francuzi, wierni radzie świętego króla, tak sobie umieją przyswajać obce zdobycze, że pomysły do wyrobów, któremi najbardziej dzisiaj słyną, wzięli z zagranicy i do najwyższego stopnia udoskonalili.

Trzeba ułatwiać pracę ludzką wszystkimi możliwymi środkami, nie trwoniąc sił i rąk ludzkich tam, gdzie z korzyścią zastąpić je można mechanicznymi siłami, a obracając je na to, w czym ręka ludzka zastąpiona być nie może. Używajmy maszyn do wykonania tego wszystkiego, co siły ludzkie niepotrzebnie zużywa, jak dźwiganie i noszenie wody, ciężarów itp.

Trzeba ile możności pomagać, a nie przeszkadzać tym, co coś pożytecznego czynić się starają. Ilekroć to zacnych wysiłków upada dla braku poparcia i zachęty. Nie leńmy się pospieszyć z zachętą i poparciem dla tych, którzy pożytecznie pracują. Sto razy więcej uczyni nieraz ten, co nie szukając własnej sławy, cudze już rozpoczęte przedsięwzięcia popiera i tym sposobem pomysłny rozwój im zapewnia, niż ten, co na własną rękę czegoś nowego próbuje.

Trzeba dzieci starannie i roztropnie wychowywać, nie dla siebie, nie dla własnej pociechy, słodyczy, próżności, pożytku, wygody, bo nie na to je Pan Bóg stworzył i kto w takich myślach je wychowuje, ten je wychowuje fałszywie i sam padnie ofiarą przენiewierstwa, którego się dopuścił.

«Żartuj z synem, a on cię zawstydzi, rozpuść córkę, a ona cię uderzy», mówi Pismo św. Wychowanie dzieci to nie żart, to zadanie pełne trudu i troski. Dzieci nie dla siebie, ale dla tego, który je stworzył, wychowywać trzeba, ażeby go znały, kochały i wiernie mu służyły, a tym sposobem zdobyły sobie ojczyznę wieczną i odzyskały ojczyznę doczesną. Dla dopięcia zaś tego celu i żeby umysły i serca dzieci zwrócić ku temu wszystkiemu, co pożyteczne, mądre, zacne, szlachetne i święte, trzeba sobie wziąć za zasadę, żeby nigdy z dziećmi ani przed dziećmi nie śmiać się i nie żartować z tego, co brudne, nieprzyzwoite, dwuznaczne, wstrętne, a szczególnie grzeszne lub do grzechu mogące prowadzić. Sprawiedliwie uczy przysłowie: czem się skorupka za młodu napoi, tem na starość trąci.

Jan Działyński pewnej osobie, która się go ra-

dziła w sprawie wychowania synów, powiedział: «Trzeba im zawsze prawdę mówić i trzeba ich nauczyć, żeby się w zimnej wodzie porządnie codzień myli». Ten kodeks pedagogiczny wydał się pytającej zbyt treściwym, wzięła go za żartobliwe zbycie zapytania, a jednak ileż ta odpowiedź zawiera mądrości.

Prawdą względem dzieci się kierować, prawdy ich uczyć, w prawdzie ich rozmiłować i umocnić, oto połowa zadania. Ale jakże ważną w wychowaniu ta druga rada: dzieci z zimną wodą oswoić, przyzwyczać je do codziennego mycia się i zlewania, tak ze względu na fizyczne zahartowanie, jak ze względu na to, co Anglicy tak właściwie nazywają *self respect*, poszanowanie samego siebie. My za mało do tego przywiązujemy wagi, za mały nacisk kładziemy na to w wychowaniu. Na Wschodzie mycie się po kilkakroć dziennie należy do obrządków religijnych; Rzymianie słynni byli ze swoich kąpielei; Anglicy mawiają, że gentleman to jest człowiek, mający pretensye do dobrego wychowania, powinien co najmniej sześć razy na dzień myć ręce, a niema takiego, któryby codzień nie zmył się zimną wodą od stóp do głowy. Jakież u nas pod tym względem niedbalstwo, co

za braki. Czysta dusza w czystym ciele. Świątyniami Ducha św. jesteśmy.

Czystość ciała, ubrania, mieszkania wywiera wpływ niewątpliwy na czystość serca i myśli, na uszlachetnienie i podniesienie ducha.

Nie mniejszy wpływ na rozwój duchowy człowieka wywiera sposób, w jaki się on w młodych latach zabawia, jakich sobie rozrywek szuka, jak siły, zgrabność, męstwo, energię w sobie wytwarza. Nie można dość sprzyjać rozwojowi wszelkich stowarzyszeń strzeleckich, Sokołów itd. W Anglii szczególny na to kładą nacisk w szkołach tak męskich jak żeńskich. Strzelanie z łuku, cricket, piłka nożna, tenis i mnóstwo innych gier i zabaw tego rodzaju wyrabia dzielność, przeciwdziała nadmiarowi pracy umysłowej, daje ujście energii młodzieńczej, a tem samem stanowi lepszą podstawę dla dalszego życia, niż nasze bale i karty.

W innych znów krajach schodzą się młodzi dla śpiewu; tworzą chóry na dwa i trzy głosy, ćwiczą się, zapoznają z piękną muzyką; kształcą się, a więc uzacniają i rozwijają w sobie coś mniej rubasznego i pospolitego. Człowiek, społeczeństwo, kraj cały cywilizują się przez to zamiłowanie do muzyki, a szczególnie do pięknego

śpiewu, który nie wymaga kosztownych instrumentów, w którym ludzie wszelkiego stanu i majątku udział brać mogą, a do którego Polacy niewątpliwie mają skłonność.

Śpiew ma u nas nie tylko artystyczne, ale i narodowe znaczenie. Pieśni narodowe wywierają na nasze polskie usposobienie wpływ podobny temu, jakiego doznaje wojsko w marszu przy dobrej muzyce. Podnoszą one na duchu, dodają otuchy, pochrzepiają i ożywiają wiarę w przyszłość, pobudzają do męstwa i wytrwałości.

Miłość ojczyzny nie zawsze i nie dla wszystkich jest uczuciem wrodzonym, ona jest cnotą, i jak każdej cnoty trzeba się jej uczyć i do niej wprawiać. Miłość ojczyzny powinna być wpajana i nauczana za młodu, tak jak się wpaja wiarę i jak wykłada katechizm ze względu na dogmata same w sobie i ze względu na wynikające z nich obowiązki. U nas mianowicie miłość ojczyzny i przywiązane do niej obowiązki powinny być nauczane ze szczególną starannością.

Trzeba pamiętać, że, jeżeli w każdej nauce, w każdym zajęciu, w każdej pracy, należy mieć stanowczy wzgląd na korzyść kraju, to wzgląd ten przede wszystkim w modlitwie na pamięci mieć

trzeba. My się nie dość modlimy za nasz biedny kraj: postanówmy sobie i zależne od nas osoby wprawiajmy do tego, ażeby nie wyjść nigdy z nabożeństwa, nie powstać od pacierza, nie pomodliwszy się za ojczyznę, aby wedle słów pięknej pieśni Olizarowskiego, «cnotą i wolnością zajaśniał nasz kraj».

X. Kaysiewicz skończył kiedyś gorącą przemowę słowami: «Dobrze nam było ze świętymi, módlmy się o świętych». Módlmy się przedewszystkiem o dobre duchowieństwo. Pewien biskup francuski mawiał, że społeczeństwo, posiadające duchowieństwo święte, staje się chrześcijańskim, to, w którym duchowieństwo jest chrześcijańskie, staje się uczciwym, a że to, w którym duchowieństwo jest tylko uczciwe, staje się bezbożnem. Prośmy o duchowieństwo święte w pełnem znaczeniu tego słowa. Módlmy się o ludzi mądrych, cnotliwych, pracowitych, poświęconych i zdolnych, tj. chcących i mogących stać się dla kraju naszego siłą żywotną i jakby drogowskazem wśród ciężkich naszego życia narodowego kolei.

Słowem, pamiętając że «narody są uleczalne», ufajmy, że i nasz naród uleczonym będzie, bylebyśmy, zachowując dawną ojców naszych wiarę,

nadzieję i miłość, przestrzegali w życiu rodzinnem i społecznem czterech cnót kardynalnych; one są nie tylko warunkiem szczęścia wiecznego, ale i podstawą powodzenia doczesnego. Wprowadźmy we wszystkie czynności nasze roztropność, wstrzeźliwość, sprawiedliwość i męstwo.

Postanówmy poprawą życia odpokutować przeszłość, a modlitwą, czujnością i pracą zabezpieczyć przyszłość.

Pamiętajmy, że, jeżeli nie mamy potęgi potrzebnej, ażeby kraj oswobodzić, to możemy mieć cnoty i mądrości dosyć, ażeby jego oswobodzenie przygotować i na nie zasłużyć.

BIBLIOTEKA
UMIĘC
WARSZAWY

SPIS RZECZY

Wstęp	3
I Szanowanie i utrzymanie w kraju tego, co dobre .	13
II Odpokutowanie i poprawienie w kraju tego, co złe	33
III Zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądanego	72